

Gizela Chmielewska

Związek Polaków z Kresów Wschodnich w Bydgoszczy 1920-1939

słowa kluczowe: Związek Polaków z Kresów Wschodnich, Bydgoszcz, 1920-1939

Gdyby mogli, zostaliby w swoich rodzinnych stronach, blisko Mińska, Witebska, Kijowa albo Winnicy czy Płoskirowa... Rewolucyjna pożoga nie dała im jednak wyboru – dla Polaków już nie było tam miejsca. Jeśli chcieli przeżyć, musieli poszukać nowego dachu nad głową.

Najwcześniej zmianę sytuacji odczuła Warszawa, to tutaj już od końca 1917 r. zaczęły przyjeżdżać pierwsze pociągi wypełnione uchodźcami z ziem wschodnich dawnej Rzeczypospolitej. Z miesiąca na miesiąc było ich coraz więcej. I to właśnie oni, kiedy zobaczyli, że mogą liczyć głównie na siebie, doszli do wniosku, że aby przetrwać, muszą powołać organizacje, które będą miały na uwadze ich kresową przeszłość. W tym samym czasie ani w Wielkopolsce, ani na Pomorzu jeszcze nic specjalnego się nie działo. Lawina ruszyła dopiero latem 1920 r., gdy w związku z dramatyczną sytuacją na froncie wojny polsko-bolszewickiej, gdy zagrożona była nawet Warszawa, tłumy uchodźców dotarły i do Poznania, i do Bydgoszczy. Tu również bardzo szybko zrodził się pomysł powołania kresowych organizacji na wzór tych, które już działały w stolicy. W Poznaniu Związek Polaków z Kresów Wschodnich powstał w połowie lipca 1920 r. W Bydgoszczy wstępne przymiarki do założenia takiej organizacji rozpoczęto dopiero pod koniec września.

Aleksander Puciata zaprasza

Po raz pierwszy propozycja powołania w Bydgoszczy koła kresowego padła 22 września 1920 r. w hotelu „Pod Orłem” podczas spotkania ziemian z terenów wschodnich dawnej Rzeczypospolitej. Zorganizował je Aleksander Puciata, mieszkający wówczas w majątku Leszcze, niedaleko Strzelna. Swoje zaproszenie wystosował m.in. na łamach „Dziennika Poznańskiego”. Kierował je co prawda

tylko do uchodźców z Mińszczyzny, skąd pochodził, ale zainteresowali się nim nie tylko ludzie stamtąd, lecz też i z kresów południowo-wschodnich. Ci, którzy przybyli na spotkanie, nie mieli żadnych wątpliwości, że w Bydgoszczy istnieje pilna potrzeba utworzenia stowarzyszenia, które zajęłoby się pomocą dla uchodźców¹. Jednak sprawa powołania kresowej reprezentacji tak naprawdę ruszyła dopiero po kilku miesiącach. Być może tyle czasu zajęły przygotowania i konsultacje. Albo też stało się tak dlatego, że w tym czasie uchodźcy, którzy chcieli założyć związek, bardziej angażowali się w starania o pomoc dla setek dzieci z ewakuowanych do Bydgoszczy szkół kresowych. To właśnie ich zdaniem było najpilniejsze zadanie. Oczywiście, gdy wsparcia potrzebowali dorośli, również spieszyli z pomocą. Tak było w przypadku państwa de Moliere, którzy, wdzięczni za pomoc, wystosowali podziękowania na łamach „Dziennika Bydgoskiego”: *Rodzina de Moliere z Ukrainy składa serdeczne Bóg zapłać szlachetnym Rodakom Kresowym za okazaną pomoc w ciężkim obecnie położeniu – za otrzymane 500 mk. mogłam kupić lekarstwo dla chorego męża i chleb dla 4 dzieci. Jeszcze raz serdecznie dziękujemy. Uchodźcy de Moliere*².

Hotel „Pod Orłem” – inauguracja

Uchodźcy, którzy w swoich rodzinnych stronach nie szczędzili i czasu, i środków na szlachetne cele, dobrze wiedzieli, że najlepiej sprawdza się pomoc przekazywana przez specjalnie do tego powołane stowarzyszenie, takim, np. w Kijowie, było Towarzystwo Dobroczyńności czy Koło Polek, a w Mińsku – Towarzystwo „Oświata”. I to właśnie głównie oni, z bogatym doświadczeniem społecznym, doprowadzili sprawę powołania w Bydgoszczy kresowej organizacji do pomyslnego finału. 5 marca 1921 r. o godz. 17 w sali hotelu „Pod Orłem” odbyło się zebranie założycielskie już nie koła, lecz Związku Polaków z Kresów Wschodnich. W zaproszeniu, które trafiło na łamy prasy, podkreślono: *Celem związku jest zrzeszenie się wszystkich Polaków z kresów wschodnich, zapoznanie się z pracą społeczną i narodową na kresach zachodnich dla współpracy i udzielenia opieki i pomocy moralnej i materialnej przez zakładanie nowych organizacji, a także przez instytucje już istniejące*³. Frekwencja na pierwszym spotkaniu była imponująca. Nikt z przybyłych nie miał wątpliwości, że stowarzyszenie reprezentujące interesy uchodźców jest w mieście bardzo potrzebne. Dokonano wyboru władz – prezesem Związku został ks. Mateusz Zabłocki. Ci, którzy na niego głosowali, wiedzieli, że duchowny nie ma kresowych korzeni. Ale wiedzieli też, że

¹ *Zebranie obywateli ziemskich z Kresów w Bydgoszczy*, „Dziennik Bydgoski”, 28 września 1920 r., nr 216, s. 3.

² *Ogłoszenie*, „Dziennik Bydgoski”, 5 stycznia 1921 r., nr 3, s. 3.

³ *Kronika*, „Dziennik Bydgoski”, 5 marca 1921 r., nr 52, s. 2.

dobrze poznał ich ziemię. Był proboszczem 15 Dywizji Poznańskiej i kapłanem 61 pułku piechoty. Podczas wojny polsko-bolszewickiej walczył pod Berezyną. Wrócił stamtąd z orderem *Virtuti Militari*. A to dla kresowców była najlepsza rekomendacja. Wiceprezesem Związku została kresowianka Gabriela Jakowicka, natomiast sekretarzem – bydgoszczanka Leokadia Maciaszkowa, żona Prezydenta miasta, osoba bardzo oddana kresowej sprawie. W skład zarządu weszli m.in.: hr. M. Waleria Krasicka, Jadwiga Mazaraki i Ludwik Regamey – wszyscy z kresów południowo-wschodnich. W relacji ze spotkania, która została opublikowana w „Dzienniku Bydgoskim”, zaznaczono, że członkami Związku mogą zostać nie tylko uchodźcy, ale wszyscy, którym ich sprawa leży na sercu⁴. Nie zawarto natomiast w niej, może z braku miejsca, informacji, że Związek deklaruje współpracę z wszystkimi organizacjami kresowymi, również z innych miast, w tym z tymi najbliższymi – Poznaniem i Toruniem. Być może taką deklarację odnotowano w statucie. Sprawa uchodźców od początku znajdowała się w centrum zainteresowania bydgoskiej policji. Jej szef, Henryk Hańczewski, na zebraniu kresowian oddelegował wachmistrza Glemba. Dwa dni później otrzymał od niego sprawozdanie. Wachmistrz niewiele w nim napisał. Może nie był dobrym obserwatorem. Na pewno miał duże kłopoty z językiem polskim, co zresztą w przypadku rdzennych mieszkańców miasta, zważywszy na jego niemiecką przeszłość, było normą: *O godzinie 5 zagail ks. proboszcz Putz zebranie w liczbie około 150 osób. Zadaniem zebrania było wybrać zarząd i tegóż odpowiednią pracę przywłaszczyć*⁵.

Pierwszy adres: plac Piastowski 5

Siedziba Związku została ulokowana w kamienicy przy placu Piastowskim 5 – w budynku, należącym do kościoła pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa⁶. Świątynia ta stała się wtedy pierwszym centrum skupiającym kresowych wygnańców. To tam nowo powołana organizacja zaczęła stawiać pierwsze kroki... W ramach Związku Polaków z Kresów Wschodnich powstała sekcja pośrednictwa pracy. Na jej czele stanął inżynier Ludwik Regamey – radca magistratu, który z racji służbowych obowiązków miał doskonale rozeznanie w możliwościach bydgoskiego rynku pracy⁷. Z kolei przewodniczącą sekcji opieki nad biednymi dziećmi została Jadwiga Mazaraki, mająca spore doświadczenie w działalności społecznej. Związek Polaków z Kresów Wschodnich stał się więc faktem.

⁴ *Kronika*, „Dziennik Bydgoski”, 12 marca 1921 r. nr 58, s. 2.

⁵ APB, Akta Urzędu Policyjnego w Bydgoszczy/sprawozdania z rozmaitych zebrań, sygn. 189/3660, k. 7.

⁶ Do 1931 r. nr 8.

⁷ G. Chmielewska, *Ludwik Regamey – radca budowlany z duszą artysty*, „Kronika Bydgoska” 2017, t. 37, s. 69-83.

Tyle że załatwianie formalności, nie inaczej niż wcześniej np. w Poznaniu, zajęło zarządowi wiele miesięcy. Ostatecznie organizacja została zarejestrowana pod nr. 1439/22 w Urzędzie Miejskiej Policji dopiero 14 kwietnia 1922 r.⁸ Nie było w tym nic nadzwyczajnego – procedury, które wówczas obowiązywały zabierały urzędnikom wiele czasu. Uchodźcy wreszcie mieli własną reprezentację i swoje miejsce w mieście. Mogli zgłaszać się do biura codziennie w godz. od 11 do 13. To w ich imieniu Związek informował: *Poszukujących pracowników zarząd Związku Polaków z Kresów Wschodnich (Plac Piastowskich 8) podaje do wiadomości, że poleca rolników biuralistów, nauczycieli, służbę domową⁹. I jeszcze: Poszukujemy posad dla kresowców – fachowców-rolników, elektrotechników, biuralistów, za których odpowiadamy¹⁰. Były i takie anonse: Związek Polaków z Kresów Wschodnich uprasza panie z Kresów, szukające źródła dochodu, a obeznane ze sztuką stosowną (jak malowanie, haft na jedwabiu, biały haft, point-lace itd.) o zgłoszenie się u ks. prezesa w czasie od 1-3 po południu, przy ul. Cieszkowskiego 6¹¹.*

Tak jak w Mińsku, Słucku, Kijowie...

Od pierwszych dni oficjalnej działalności członkowie zarządu Związku starali się być wszędzie tam, gdzie rozstrzygały się sprawy dotyczące osób z Kresów. Tak też było 16 marca 1921 r. na wiecu w Akademii Rolniczej – uczelni, na której studiowało wielu młodych ludzi, mających kresowy rodowód. Strona materialna większości studentów była dramatyczna. Pozbawieni rodzinnych domów na Wschodzie, często po ciężkich przejściach wojennych, za wszelką cenę starali się zdobyć zawód, który pomógłby im zarobić na życie. Jednak bez życzliwego wsparcia było to niezmiernie trudne. Zarząd Związku Polaków z Kresów Wschodnich obiecał wówczas pomoc¹². I w ramach swoich możliwości finansowych słowa dotrzymywał. Uwagę koncentrował również na potrzebach wychowanków Internatu Kresowego – placówki mającej pod swoją opieką prawie trzystu chłopców, którym nie dane było dorosnąć pod rodzinnym niebem¹³. Od początku starano się, aby do związkowej kasy wpływało jak najwięcej środków – od tego przecież zależała skala udzielanej pomocy. A nawet gołym okiem było widać, że potrzeby są ogromne. Na szczęście członkowie Zarządu nie musieli odkrywać nowych dróg, które prowadziłyby ich do tego celu. Znali je doskonale, bo przez dziesięciolecia z powodzeniem korzystali z nich u siebie. Niejeden bał,

⁸ *Głosy Czytelników*, Dziennik Bydgoski, 23 stycznia 1927 r., nr 18, s. 13.

⁹ *Kronika*, „Dziennik Bydgoski”, 17 marca 1921 r., nr 62, s. 2.

¹⁰ *Ogłoszenie*, „Dziennik Bydgoski”, 16 września 1921 r., nr 212, s. 5.

¹¹ *Kronika*, „Dziennik Bydgoski”, 11 maja 1921 r., nr 106, s. 4.

¹² *Kronika*, „Dziennik Bydgoski”, 16 marca 1921 r., nr 61, s. 2.

¹³ G. Chmielewska, *Internat Kresowy*, „Kronika Bydgoska” 2013, t. 33, s. 129-163.

zorganizowany kiedyś w Mińsku, Kijowie czy w innych miastach imperium rosyjskiego pozwalał nakarmić dzieci, kupić lekarstwa dla chorych, zapewnić odzież i opał biednym, również opłacił pogrzeby. Niejedna kwesta prowadzona na ulicach czy w cukierniach umożliwiała funkcjonowanie szkół, szpitali i ochronek, wspieranie budowy kościołów itd. Pozwalała nawet na wyciąganie ludzi z finansowych tarapatów, gdy w grę wchodziła groźba przejścia ziemi polskiego właściciela w rosyjskie ręce. W Bydgoszczy sięgnięto po prawie wszystkie dobrze sprawdzone wzorce. To „prawie” odnosiło się do metod, jakimi Polacy kiedyś starali się obejść przepisy, ale też i przelamać nadgorliwość rosyjskich urzędników. Na łapówki dla nich poszły prawdziwe fortuny. W Bydgoszczy łapówki już nie były potrzebne. Prawdziwymi mistrzyniami w niełatwej przecież sztuce zdobywania środków dla biednych okazały się damy kresowe. Miały za sobą dobrą filantropijną szkołę. Przeszły ją w swoich dworach, gdzie zakładały szkółki, warsztaty dla wiejskich kobiet, służyły pomocą medyczną i materialną. Przeszły ją też w miastach, niosąc wsparcie służącym, starcom i biednym dzieciom. Na czele długiego łańcuszka kobiet kresowych, zaangażowanych w proces tworzenia Związku w Bydgoszczy stały dwie energiczne panie – Anna z Puciatów, wdowa po Wiktorze Helmersenie, właścicielu Pohostu w powiecie słuckim, oraz Jadwiga z Domaradzkich Mazaraki – właścicielka majątku Kośków w powiecie starokonstantynowskim na Wołyniu.

Ziemianie wielkopolscy i pomorscy z pomocą

Na bydgoski grunt nowa organizacja weszła tanecznym krokiem. I to w doborowym towarzystwie. W marcu 1921 r. w hotelu „Pod Orłem” odbył się bal zorganizowany przez ziemian wielkopolskich i pomorskich, w którym wzięło również udział liczne grono byłych właścicieli ziemskich z Kresów. Tych ludzi łączyła nie tylko przynależność do jednej sfery społecznej, lecz często też bliskie związki rodzinne. Dzięki zbiórce pieniędzy prowadzonej podczas balu, do kasy Związku Polaków z Kresów Wschodnich wpłynęło 140 tys. marek. W tej kwocie były również datki kresowców – hr. Ignacy Krasicki podarował 8 tys. marek, hr. Władysław Pusłowski przekazał 5 tys. marek. W podziękowaniu, które trafiło na łamy „Dziennika Bydgoskiego”, hr. Celina Morstinowa w imieniu komitetu organizacyjnego balu dziękowała też paniom za przysłane dary rzeczowe. Wśród owych hojnych dam były również kresowianki: Maria Gromnicka, Anna Helmersen, Gabriela Jakowicka, Jadwiga Mazaraki, Maria Przesmycka i hr. Krystyna Pusłowska¹⁴. Tydzień później członkowie Związku Polaków z Kresów Wschodnich informowali, że chcą uruchomić szwalnię, gdzie zatrudnienie znalazłyby kresowe panie. Mowa też była o ochronce, czyli przedszkolu dla dzieci, oraz o stolówce.

¹⁴ *Podziękowanie*, „Dziennik Bydgoski”, 28 marca 1921 r., nr 64, s. 6.

Na Kresach te ostatnie placówki nazywano tanią kuchnią. W Bydgoszczy też postanowiono taką nazwę przyjąć. Dzięki zapewnieniu o wsparciu, głównie ze strony wielkopolskich i pomorskich ziemian, jak również dzięki życzliwości bydgoskich kupców oraz przedsiębiorców, najważniejsza sprawa, czyli zapewnienie żywności, była wstępnie załatwiona. Przystąpiono więc do realizacji planów¹⁵. Już 23 kwietnia w kamienicy przy ul. Sienkiewicza 11, w domu, skąd niedawno wyprowadził się Internat Kresowy, odbyła się uroczystość poświęcenia szwalni, kuchni i ochronki, czym zajęł się ks. Zabłocki¹⁶. Lokalna prasa informowała: *Obiady w cenie 15 mk wydają panie z kresów w ładnie przybranym pokoju lub też wysyłają codziennie do domów codziennie od godz. 1-3*¹⁷. Zainteresowanie przeszło najśmielsze oczekiwania. W porze obiadu stoliki były obłożone. Niestety, dochód uzyskany ze sprzedaży posiłków na pewno nie pokrywał kosztów – już dwa tygodnie po uroczystości okazało się, że bez kolejnego solidnego finansowego i żywnościowego wsparcia kuchnia nie będzie mogła długo funkcjonować. To małe wsparcie, czasami anonimowe, niestety, nie załatwiała problemu. Ale i za nie kresowcy byli bardzo wdzięczni, co starali się przekazać tradycyjnie poprzez prasę: *Związek Polaków z Kresów Wschodnich składa gorące Bóg zapłać ziemianom z Wyrzyskiego powiatu (podpis nieczytelny) za przysłane dary i prosi o wskazanie swego adresu*¹⁸. Sprawa była na tyle poważna, że hr. Pusłowska zorganizowała w swojej willi przy ul. Piotra Skargi zebranie, na które zaprosiła nie tylko kresowianki, ale i bydgoszczanki, od dawna w mieście udzielające się na polu społecznym. Zaprosiła też żony oficerów z misji francuskiej. Tego popołudnia ustalono, że 12 czerwca w ogrodzie Elizjum na rogu ul. Gdańskiej i al. Mickiewicza zostanie zorganizowana zabawa, dochód z niej będzie przeznaczony dla kuchni kresowej oraz dla ochronki. Poza hrabiną Pusłowską kresowcy związek reprezentowały niezmordowane Gabriela Jakowicka oraz Jadwiga Mazaraki. W skład komitetu organizacyjnego weszły też bydgoszczanki, m.in.: Leokadia Maciaszkowa, Stanisława Tuchołkowa, Wincentyna Teskowa. Swoją pomoc obiecała także dyrektorka teatru Wanda Siemaszkowa. Bufet miał być bogato zaopatrzone w lody, torciki, likiery, ciasta itd. W ramach innych atrakcji zaplanowano loterię, czyli kosz szczęścia, występy aktorów, koncert, a nawet wróżkę. Jak zawsze niezawodni byli ziemianie – Bnińscy z Samostrzela, Chłapowscy z Sobiejuch i Bagdadu, Jezierscy z Dębna, Morstinowie ze Strzelewa – ci sami, którzy z takim oddaniem wspierali też Internat Kresowy. Dzięki nim na stołach pojawiło się mnóstwo smakolejków. Niezawodne też były kresowianki, które miały za

¹⁵ G. Chmielewska, *Kuchnia kresowa*, „Gazeta Pomorska-Album Bydgoski”, 19 marca 2009 r.

¹⁶ Do 1931 r. nr 6.

¹⁷ *Kronika*, „Dziennik Bydgoski”, 26 kwietnia 1921 r. nr, s. 3.

¹⁸ *Ogłoszenie*, „Dziennik Bydgoski”, 4 czerwca 1921 r., nr 125, s. 3.

sobą wiele lat charytatywnej działalności w swoich rodzinnych, teraz tak dalekich stronach: Aniela Czachórska, doktorowa Pelagia Obniska i Janina Zabłocka z Kijowa, Jadwiga Podoska z Monasterzysk, hr. Waleria Krasicka, również Natalia Spasowiczowa z Petersburga.

Kilkakrotnie ponawiane anonse w prasie zrobiły swoje. 12 czerwca o godz. 16 w ogrodzie zjawily się tłumy – nie tylko kresowców. Zabawa udała się znakomicie, zebrano 190 tys. marek na rzecz kuchni i ochronki. Wydawało się więc, że wszyscy powinni być zadowoleni. Tymczasem 17 czerwca na łamach „Dziennika Bydgoskiego” ukazał się list w tej sprawie. I bynajmniej nie o menu w nim chodziło: *Przechodząc w niedzielę ul. Gdańską podpadło mi zniknięcie firmy „Deutsches Haus”. Zdziwiło mnie to bardzo, bo dzień wcześniej wisiał jeszcze napis niemiecki, lecz wkrótce dowiaduję się, że lokal jak i był tak i jest niemiecki, tylko napis został zasłonięty, gdyż panie z kresów urządziły tam polską zabawę z udziałem naszych obywaterek bydgoskich. Mamy tyle polskich ogrodów! – Czy więc konieczne ta zabawa musiała się odbyć w lokalu niemieckim? Tyle lokali polskich stało w ów dzień pustkami m.in. „Strzelnica”. Sądzę, że wielu gości, widząc napis polski nie przypuszczało, że ten ostatni służy za parawan lokalu niemieckiego.* List niezadowolonego bydgoszczanina aż prosił się o odpowiedź. Członkowie zarządu Związku Polaków z Kresów Wschodnich uznali chyba jednak, że nie ma sensu na łamach prasy roztrząsać tej sprawy. A może nie chcieli dolewać oliwy do ognia? W tym czasie stosunki między bydgoszczanami polskiego i niemieckiego pochodzenia były w mieście mocno napięte. Pewnie dlatego odpowiedzi na list nie wystosowano. W „Dzienniku Bydgoskim” znalazło się za to podziękowanie podpisane m.in. przez ks. Zabłockiego dla organizatorek czerwcowej zabawy, z hrabiną Pusłowską na czele, również dla bydgoskich przedsiębiorców, a także dla osób, które złożyły datki pieniężne¹⁹.

Zaledwie zakończono rozliczenia, już rozpoczęto kolejną akcję, też dobrze znaną z dawnych dobrych czasów. W przeszłości w Kijowie, Mińsku czy w innych miastach Polacy działający w organizacjach charytatywnych pamiętali o tym, aby zapewnić biednym dzieciom godziwe wakacje. Teraz w Bydgoszczy też o tym nie zapomniano. Z pomocą znowu przyszli pomorscy i wielkopolscy ziemianie. Dlatego i podopieczni Internatu Kresowego z Chełmna, i chłopcy, którzy znaleźli szkołę oraz dom w Bydgoszczy, trafili do okolicznych dworów, również pałaców. Niektóre z dzieci miały niecodzienną okazję otrzeć się o wielką historię. Tak jak wówczas, gdy do pałacu hr. Jezierskich przyjechał Józef Piłsudski: *Dnia 6 lipca o godz. 6 wieczorem majątek Dębno, należący do Hr. Jezierskich był świadkiem niezwykle uroczystości. (...) zatrzymał się przed gankiem automobil, z którego*

¹⁹ Podziękowanie, „Dziennik Bydgoski”, 19 czerwca 1921 r., nr 138, s. 5.

wysiadł Naczelnik, witany chlebem i solą przez panią domu. Zaraz potem wystąpiła śliczna małutka dziewczynka jako przedstawicielka dzieci kresowych, goszczących w Dębnie, ale wzruszenie zatamowało jej mowę za co została wycalowana i przyciśnięta do serca przez Tego, który później wspominał w rozmowie że nade wszystko kocha dzieci²⁰. Tak jak wakacje zorganizowane dla dzieci były dla nich prawdziwym błogosławieństwem, tak dla dorosłych, pozbawionych finansowych możliwości, tym błogosławieństwem była kresowa kuchnia przy ul. Sienkiewicza. Nikt ich tu nie wytykał pałacami, nikt z nich nie sztychował – wszyscy przeszli to samo. I wszyscy byli bardzo wdzięczni, że chociaż raz dziennie mają okazję zjeść smaczny i ciepły posiłek: *Szara garstka uchodźców kresowych, pozbawiona swoich strzech rodzinnych i wygnanych z ziemi, gdzie wieki trwali broniąc wiary swej i ojczystej kultury, niniejszym składa hołd wdzięczności szanownemu i zacnemu zarządowi Związku Polaków z Kresów Wschodnich, i wszystkim jego członkom czynnym za stale nam udzielaną pomoc przy wspólnym wygnańskim stole taniej kuchni w Bydgoszczy. Zwracamy się też również z największą wdzięcznością dla władz miejscowych, duchowieństwa oraz obywateli tutejszych, którzy nas powitali, przyjęli jako braci, bez względu na to, że dzielnica nasza, będąca na kresach naszej wspólnej Ojczyzny mało miała styczności z Wielkopolską. Tym wszystkim ludziom dobrej woli niech Bóg stokrotnie płaci, wedle wielkości Ich serca i obywatelskich zasług. Uchodźcy kresowi „taniej kuchni” w Bydgoszczy²¹. Nie wiadomo, czy to podziękowanie wzruszyło władze miejskie, czy raczej starania pań opiekujących się kuchnią, z hrabiną Walerią Krasicką na czele, sprawiły, że ze skromnych warunków przy ul. Sienkiewicza kuchnię przeniesiono do lokalu na parterze domu przy ul. Pomorskiej 5. Tam też przeniesiono siedzibę Związku Polaków z Kresów Wschodnich. Szczególnie wdzięczni za zmianę lokalu byli starsi kresowcy, dla których wejście na drugie piętro kamienicy stanowiło nie lada wyzwanie. Kuchnia kresowa stała się centrum, do którego uchodźcy przychodzili ze swymi problemami. Był to też główny punkt organizacyjny i kontaktowy dla nich. Szczególnie ważną rolę odegrał on przed wyborami do Rady Miejskiej. Dawni mieszkańcy ziem wschodnich uznali, że udział w wyborach, wyznaczonych na 11 grudnia 1921 r., to ich obowiązek. Zależało też im, aby w gronie nowych radnych mieć swoich przedstawicieli. Apelowali więc do kresowców: *My, kresowcy wschodni, tu u naszych kresowców zachodnich, tych ludzi stalowych i zahartowanych w długiej i ciężkiej walce z okrutnym i przebiegłym ciemiężcą, znaleźliśmy zrozumienie naszych moralnych cierpień, szczerą staropolską gościnność, gotowość pomocy i pracę. Dziś jeszcze raz stają ci nasi bracia**

²⁰ *Kronika*, „Dziennik Bydgoski”, 12 lipca 1921 r., nr 156, s. 2.

²¹ *Podziękowanie*, „Dziennik Bydgoski”, 18 sierpnia 1921 r., nr 187, s. 3.

do bezkrawej walki! Wybory do Rady Miejskiej, w niedawno jeszcze hakaty-stycznej Bydgoszczy, gdzie gad hakaty dotychczas prowadzi podziemną robotę, to rewia moralnych naszych sił narodowych. My, kresowcy wschodni mamy dzisiaj obowiązek przed Ojczyzną i naszymi braćmi stanąć z nimi do wyborów jak jeden mąż i stworzyć z nimi jeden zwarty mur. Tak nam dyktuje poczucie wdzięczności za okazaną nam gościnę i pomoc. Tak nakazuje honor i cześć. W dniu wyborów do Rady Miejskiej w Bydgoszczy wszyscy kresowcy bez wyjątku spełnią swą powinność. Żaden nasz głos nie zginie²². Kresowcy stanęli na wysokości zadania – w nowo wybranej radzie miejskiej znaleźli się ich reprezentanci, w tym dr Antoni Nowiński, kiedyś znany i bardzo szanowany lekarz z Kijowa, teraz bydgoszczanin, zdobywający sobie serca małych pacjentów i ich rodziców. Jeszcze przed wyborami Związek Polaków z Kresów Wschodnich zaprosił bydgoszczan do hotelu „Pod Orłem” na podwieczorek z Mikołajem – dla dzieci. A po nim – na wieczór dla dorosłych. Organizatorzy w ten sposób chcieli zebrać pieniądze, dzięki którym mogliby przygotować Wigilię „dla niezamożnych obywateli z kresów”. Poprzez prasę apelowali: *Idź jutro do Hotelu pod Orłem. A zabawisz się świetnie i dopomożesz do tego, aby niezamożni rodacy Twój z kresów chociaż w dniu Wigilii przypomnieli sobie nastrój rodzinny, od którego oderwał ich najazd wroga barbarzyńskiego. W czasie podwieczorku i wieczorku usługiwać będą młode i wesole kresowianki*²³. To zaproszenie musiało wywołać spore wrażenie, bo panie, które zobowiązały się do sprzedaży biletów – m.in. Zofia Choynowska, hrabina Waleria Krasicka, baronowa Wiktoria Neyhoff-Ley i Janina Zablocka – nie miały z tym żadnych problemów. Do hotelu przybyła liczna grupa kresowiaków, również oficerowie. Niestety, jak donosiła lokalna prasa, nikt z rdzennych mieszkańców miasta, poza osobami, które znalazły się w gronie jej gospodarzy, nie zainteresował się imprezą... Dzięki grudniowemu spotkaniu, nad którym od początku do końca czuwała niezamordowana Jadwiga Mazaraki, do kasy Związku Polaków z Kresów Wschodnich wpłynęło 183 971 marek. Dokładne rozliczenie trafiło na łamy „Dziennika Bydgoskiego”. Znalazły się tam informacje o poniesionych wydatkach. I tak m.in. krawcowi teatralnemu – pewnie za strój Mikołaja – zapłacono 500 marek, koszt zbitych naczyń to 21 000 marek, służbie wypłacono 1200 marek. Opublikowano też długą listę z nazwiskami osób, dzięki którym ta impreza się odbyła. Najbardziej hojną uczestniczką wieczorku okazała się księżna Emilia Pignatelli d’Aragon – matka hrabiny Pusłowskiej – która na rzecz Związku przekazała 10 tys. marek²⁴.

²² *Do rodaków z Kresów Wschodnich*, „Dziennik Bydgoski”, 8 października 1921 r., nr 231, s. 3.

²³ *Podwieczorek na związek Kresowców*, „Dziennik Bydgoski”, 8 grudnia 1921 r., nr 282, s. 5.

²⁴ *Podziękowanie*, „Dziennik Bydgoski”, 22 grudnia 1921 r., nr 291, s. 1.

Dyrektor Bujnicki zamiast ks. Zablockiego

Minęły święta, potem Nowy Rok – zaczął się karnawał. Zarząd Związku Polaków z Kresów Wschodnich wiedział, że jest to najlepsza pora, aby zdobyć środki na dalszą działalność. Tak jak rok wcześniej postanowiono do tego celu wykonać tradycyjny bal ziemiański, który miał się odbyć 1 lutego 1922 r. Swoją udział w nim zapowiedzieli gen. Józef Haller i gen. Władysław Jung z małżonkami. Do grona organizatorów balu z kresowego grona włączyli się m.in. księżna Lubomirska i księżę Puzyna, a także grupa, na którą zawsze można było liczyć, czyli panie: Helmersen, Jakowicka, Mazaraki, hr. Pusłowska, oraz radca Regamey. Dzięki ziemiańskiemu balowi kasie Związku Polaków z Kresów Wschodnich przybyło 140 tys. marek. Tyle samo przekazano na pomoc dla studentów Instytutu Rolniczego²⁵. Zanim jednak kresowcy pojawili się na sali balowej, 31 stycznia wzięli udział w walnym zebraniu Związku, na którym podsumowano dotychczasową pracę i wyłoniono nowych członków zarządu. Tydzień później odbyło się kolejne spotkanie, na którym wybrano władze Związku. Ks. Zablocki nie kandydował – przeniósł się już do Gniezna. Funkcję szefa Związku powierzono Adamowi Bujnickiemu, byłemu prezesowi Towarzystwa Kredytu Ziemiańskiego na ziemi witebskiej, teraz dyrektorowi Banku Zjednoczonych Ziemi Polskich w Bydgoszczy. Jego zastępcami zostali: ks. prof. Ignacy Cyraski, Gabriela Jakowicka i Jadwiga Mazaraki. Funkcję sekretarza powierzono Jadwidze Podoskiej, a skarbnika – Józefie Tarasewiczowej. W ramach związku działały: sekcja doraźnej pomocy z ks. Cyraskim, hr. Krasicką, Jakowicką, Mazaraki, Karolową Neymanową oraz Regameyem; sekcja informacyjna z Bujnickim, Jakowicką, drem Nowińskim, Antoniną Urbańską; tania kuchnia z ks. Wacławem Pacewiczem, Pajewską, Teklą Nałęcz-Swaryczowską, Antoniną Urbańską, Janiną Dobrowolską; sekcja opieki nad dziećmi z Marią Chorzewską, ks. Cyraskim, Heleną Dobrowolską, Julianem Markowskim; pośrednictwo pracy ze Stanisławową Kozakowską, ks. Putzem, radcą Regameyem, sekcja towarzyska i finansowa z ks. Cyraskim, Jakowicką, Martą Neymanową, Jadwigą Mazaraki, ks. Putzem, radcą Regameyem, Wołłowiczem. Członkowie zarządu, a i sami kresowianie starali się być wszędzie, gdzie miano omawiać ich sprawy. Tak też było w przypadku wiecu Związku Samoobrony Społecznej, który 17 lutego 1922 r. odbył się w hotelu „Pod Orłem”. Tematem spotkania miały być sprawa polskich majątków pozostawionych za wschodnią granicą i kwestia odszkodowań za nie. Ten problem kresowcom mocno leżał na sercu. Na Wschodzie został przecież dorobek wielu ich rodzinnych pokoleń. Powołano specjalną komisję, w skład której weszli przedstawiciele Związku Polaków z Kresów Wschodnich w Bydgoszczy: Bohdan

²⁵ *Podziękowanie*, „Dziennik Bydgoski”, 28 marca 1922 r., nr 64, s. 7.

Bernatowicz, Adam Bujnicki, Jadwiga Mazaraki oraz Antonina Urbańska i Stanisław Żeromski. W prasowej relacji informowano: *Utworzono komisję, która w porozumieniu z innymi organizacjami kresowymi zajmie się propagandą, mającą uświadomić nie tylko rządowi, ale również ogółowi polskiemu ogrom krzywdy, jakiej w Polsce doznali oraz potrzebę wydarcia z gardzieli bolszewickich tego, co obywatelom słusznie się należy, a co ogromny stanowi majątek*²⁶. Nikt z przedstawicieli policji nie uczestniczył w tym wiecu. Ale i tak trzy dni później do radcy Hańczewskiego wpłynął raport, przygotowany, podobnie jak poprzednio, przez wachmistrza Glemba. Tym razem policjant ograniczył się do rozmowy z dyrektorem hotelu. Jednak albo dyrektor nie był dobrze poinformowany, albo pan wachmistrz nieuważnie słuchał swego rozmówcy. Fakty podane przez niego w raporcie znacznie różniły się od meritum sprawy poruszanej podczas wiecu: *Dnia 22 bm. zbadałem sprawę wiecu w Hotelu pod Orłem. Z zeznania właściciela tegoż hotelu, odbył się wiec 20 b.m. składający się przeważnie z inteligencji z kresów, jednostek oficerów, lekarzy bydgoskich i pana hrabiego Pusłowskiego. Liczba zgromadzonych wynosiła 200 osób. Wiec, który nie był zameldowany w urzędzie policyjnym zagaił ks. proboszcz Putz. Omawiano nad przytuliskiem dzieci z kresów i o założeniu kuchni ludowej dla akademików. Wiec rozpoczął się o godz. 8.00, zakończył się o godzinie 10-tej*²⁷. Kilka dni później uwagę ludzi z Kresów zwróciła sprawa lżejszego kalibru – podczas ostatniego występu Szopki Bydgoskiej miano zlicytować lalki na rzecz Związku. Chętnych nie brakowało, dzięki czemu znowu dodatkowe środki wpłynęły do kasy. Podobnie było 28 lutego 1922 r. na pożegnalnej zabawie karnawałowej, zorganizowanej tym razem nie w hotelu „Pod Orłem”, lecz w Kasynie Cywilnym. Imprezę nazwaną Wielkim Podwieczorkiem jak zwykle z troską i rozmachem przygotowały ziemianki, w tym panie Chłapowska i Morstinowa, a także żony oficerów, z generałową Józefą Hallerową na czele, i kresowianki: Krasicka, Mazarakowa, Podoska, Pusłowska, Obniska, Rościszewska, i wiele innych dam. Do tańca przygrywały aż dwie orkiestry. Kolejna okazja do dobrej zabawy, ale też do zbiórki pieniędzy na ważne związkowe cele, nadarzyła się 1 kwietnia 1922 r. Zadbala o to sekcja towarzyska Związku Polaków z Kresów Wschodnich z baronową Neuhoff-Ley z Grodzieńszczyzny na czele. Wtedy to – znowu w sali Kasyna Cywilnego – kresowcy podczas wieczoru pod nazwą „Prima Aprilis” otrzymali wielką porcję atrakcji artystycznych ze śpiewkami, tańcami, wróżbami i „Gospodą pod małą gęsią nóżką” włącznie. Nad oprawą plastyczną czuwał sam mistrz Antoni Procajłowicz, wykładowca w miejscowej

²⁶ *Kronika*, „Dziennik Bydgoski”, 21 lutego 1922 r., nr 42, s. 3.

²⁷ APB, Akta Urzędu Policyjnego w Bydgoszczy/ Sprawozdania z rozmaitych zebrań, sygn. 189/3660, k. 55.

Szkole Przemysłu Artystycznego, który był też jednym z gości tego spotkania. Przy fortepianie tradycyjnie zasiadał radca Regamey, akompaniujący Julii Gorzechowskiej – śpiewaczce, która zachwycała swoim sopranem kiedyś w Moskwie i Petersburgu, teraz w Bydgoszczy²⁸. Finansowy efekt „Prima Aprilisu” to 256 603 marek dla Związku²⁹. Na tańcach i występach artystycznych pomysły dotyczące zasilania związkowej kasy wcale się nie kończyły. Dawni członkowie kijowskiego Towarzystwa Dobroczynności, przy pominając o tym, że u nich wielkim powodzeniem cieszyły się wiosenno-letnie rejsy po Dnieprze, zaproponowali, by 17 czerwca zaprosić bydgoszczan na szczególną majówkę – rejs po Brdzie. Pomysł się bardzo spodobał. Bilety, sprzedawane m.in. w kawiarni „Wiejskiej”, należącej do dawnej mieszkanki Kijowa Janiny Zabłockiej, szybko się rozeszły. Członkowie sekcji taniej kuchni kresowej znowu mogli odetchnąć z ulgą. Mieli pieniądze na kolejne tygodnie spokojnej działalności. Członkom sekcji opieki nad dziećmi ten spokój zapewnili ziemianie z wielkopolskich i pomorskich majątków, którzy zgodzili się, aby mali kresowiaczy przyjechali do nich na wakacje – nad jeziorami, wśród pól i lasów. I to nie na tydzień czy dwa, ale na dłużej – od 8 lipca do 15 sierpnia. Na łamy „Dziennika Bydgoskiego” trafił w tej sprawie stosowny komunikat, w którym zaznaczono, że zapisy dzieci przyjmuje pani Dobrowolska³⁰. Nie dodano przy tym, że ta kresowa dama ma w sprawie organizowania wakacji ogromne doświadczenie. To bowiem w jej majątku w Tulinie na Podolu podczas wakacji zawsze gościła liczna grupa biednych dzieci ze stolicy guberni, o czym informował „Dziennik Kijowski”. Czerwiec 1922 r. dla członków Związku był bardzo pracowitym miesiącem nie tylko z powodu imprez charytatywnych. Z Poznania miał wyjechać do Kijowa pierwszy pociąg z żywnością, odzieżą i lekarstwami. Jak informował ks. Cyraski, *zjednoczone towarzystwa „Polaków z Kresów Wschodnich Poznania, Bydgoszczy i Torunia wysyłają do Kijowa zabezpieczony na drodze dyplomatycznej pociąg sanitarny. Powiezie on lekarstwa, środki apteczne, tłuszcz i czekoladę, a wszystko to dla chorych dzieci, kobiet i starców, jęczących w bolszewickim raju*³¹. Obowiązek jego zaopatrzenia wzięła na siebie głównie Polski Czerwony Krzyż, ale też związki kresowe: poznański, bydgoski oraz toruński. W Bydgoszczy 13, 14 i 15 lipca w aptekach, drogeriach i cukierniach odbywały się kwesty. Zajmowały się tym panie: Kozakowska, Splawa-Neymanowa, Mazaraki i Podoska – wszystkie kiedyś związane z ukraińską ziemią. Sprawa ta szczególnie poruszyła serca dawnych mieszkańców

²⁸ Gizela Chmielewska, *Julia, żona porucznika Gorzechowskiego*, „Gazeta Pomorska-Album Historyczny”, 28 stycznia 2016 r.

²⁹ *Kronika*, „Dziennik Bydgoski”, 2 maja 1921 r., nr 93, s. 3.

³⁰ *Kronika*, „Dziennik Bydgoski”, 25 czerwca 1922 r., nr 136, nr 5.

³¹ *Wiadomości potoczne*, „Gazeta Bydgoska”, 13 lipca 1922 r., nr 10, s. 4.

Kijowa. Oni dobrze wiedzieli, jak wygląda głód w tym teraz tak odległym, a tak bliskim im mieście. Pociąg miał w drodze powrotnej zabrać z Kijowa Polaków, którym wcześniej nie udało się wrócić do Polski. Może przyjadą oplakiwani krewni, może znowu uda się zobaczyć sąsiadów, znajomych...? Pytania pełne nadziei padały w wielu bydgoskich domach. W codziennej działalności Związku nie brakowało wielkich wzruszeń. Niestety, zdarzały się też wielkie przykrości. Takich właśnie dostarczyli członkowie rosyjskiej organizacji, działającej w mieście. Ci bowiem na afiszach informujących o akcjach charytatywnych pisali, że przygotowuje je Towarzystwo Opieki nad uchodźcami z Rosji. „Dziennik Bydgoski” ostrzegał: *ogłoszenie „uchodźcy z Rosji” może wielu rodaków naszych wprowadzić na myśl, że mowa tu o Polakach wracających z uchodźstwa. Mamy tu w Bydgoszczy dużą kolonię takich ludzi zrzeszonych w towarzystwie, które nosi wyraźną nazwę „Towarzystwo Polaków Kresów Wschodnich” więc też i pragniemy, aby i Rosjanie wyraźnie zaznaczyli w swoich ogłoszeniach „Rosyjskie Towarzystwo Opieki nad uchodźcami z Rosji”. Wówczas na koncert pójdzie i niejedyn Polak, ale wiedzieć będzie na pewno komu dopomaga swoim groszem*³².

Prezes Woyniłłowicz

Kolejny – 1923 – rok kresowianie zaczęli od zmiany na stanowisku prezesa Związku Polaków z Kresów Wschodnich. Od wielu miesięcy mieszkał już wtedy w Bydgoszczy lider ziemiaństwa kresowego Edward Woyniłłowicz, dawny właściciel majątków Sawicze i Puzów w powiecie słuckim. Jego nazwisko i zasługi były doskonale znane mieszkańcom ziem wschodnich dawnej Rzeczypospolitej. Członkom Związku bardzo zależało, aby to właśnie on, mający za sobą bogate doświadczenia z pracy na polu społecznym sławnego Mińskiego Towarzystwa Rolniczego i szerokie kontakty w sferach rządowych, stanął na czele bydgoskiej organizacji. Wszyscy popierali jego kandydaturę, z ustępującym prezesem Adamem Bujnickim włącznie. Najmniej do tego przekonany był sam Woyniłłowicz, który ciągle przeżywał i utratę rodzinnego majątku, ale też i przekreślenie przez traktat ryski jego wieloletniej pracy na Kresach. Ostatecznie jednak wyraził zgodę. 23 stycznia 1923 r. odbyły się wybory. Wśród biorących w nich udział kresowców nie znalazła się ani jedna osoba, która na stanowisku szefa Związku widziałaby kogoś innego niż dawnego prezesa Mińskiego Towarzystwa Rolniczego. W tym czasie kondycja organizacji nie była najlepsza. Wydawało się nawet, że jej los jest przesądzony. Dramatycznie brakowało pieniędzy. Nie można było się doprosić dotacji ani ze strony magistratu, ani z ministerstwa czy z urzędu wojewódzkiego. Na domiar złego właściciel kamienicy przy ul. Pomorskiej 5 nie był zadowolony z tego, że w jego lokalu działa stołówka. Nie podobało mu się, że

³² *Kronika*, „Dziennik Bydgoski”, 22 lipca 1922 r., nr 159, s. 5.

Związek ma tu swoją siedzibę. Jak tylko mógł, uprzykrzał jego członkom życie. W końcu i biuro, i stołówkę trzeba było zamknąć. Dziesiątki kresowców zostały pozbawione wsparcia w postaci chociażby talerza zupy i kawałka chleba. Na szczęście członkowie Związku nie dali za wygraną. Znaleźli inny lokal – przy ul. Cieszkowskiego 9³³. Nowy prezes rozpoczął swoją pracę również z innymi problemami. Wobec ogromu potrzeb 277 tys. marek, którymi dysponowała wówczas związkowa kasa, to była zaledwie kropla w morzu potrzeb. Należało szybko zdobyć kolejne środki. Woyniłłowicz uruchomił swoje kontakty w ministerstwach, co przyniosło oczekiwany skutek. Tradycyjnie też pomógł karnawał – na 31 stycznia w Kasynie Cywilnym zaplanowano bal. *Znając Tow. Pań Kresowych i energię, z jaką przystąpiły Panie do zorganizowania balu spodziewamy się, że ten bal należeć będzie do najwytworniejszych atrakcji sezonu karnawalowego i zgromadzi prawdziwy „high life” tutejszego towarzystwa*³⁴. Organizatorzy kusili atrakcjami, zapowiadając milion niespodzianek, a wśród nich „kotyliion Monstre” czy „Taniec śnieżny”. Stronę muzyczną imprezy powierzono dwóm orkiestrom – wojskowej i cywilnej. Na długiej liście gospodarzy balu, którą publikowała bydgoska prasa, figurowały znane już bydgoszczanom kresowe nazwiska, w tym silna reprezentacja kijowskich uchodźców: Zofia Choynowska, hr. Klementyna du Perre, rodziny: Dobrowolskich, Krasickich, Obniskich i Sągajłłów. A do tego oczywiście nieocenione panie: Maria Gromnicka, Anna Helmersen, Jadwiga Mazaraki. Jak zawsze na wysokości zadania stanęli przedstawiciele okolicznego ziemiaństwa. W gronie gospodarzy balu był nawet przedstawiciel kresowej arystokracji – książę Czetwertyński z małżonką. Nie zawiedli generalowie, bal swoją obecnością i sowitymi datkami zaszczylicili Józef Haller oraz Władysław Jung z małżonkami³⁵. „Dziennik Bydgoski” przypominał: *Od kilku tygodni komitet pań dystygowanych i humanitarnych obraduje w naszym grodzie na urzędzeniem balu na kuchnię kresową.(...) Kuchnia kresowa jest instytucją, której otwarcia wyczekuje z upragnieniem liczna rzesza uciekinierów znad granic Bolszewii, ludzi którzy przed wojną byli bogaci, a dziś na stare lata są pozbawieni nie tylko wszelkich wygod, ale nawet najniezbędniejszych warunków bytu, nieraz wprost doczesnego chleba. Przytem wielu z nich jest już w tym wieku, że zarabiać nie mogą, albo są schorowani, albo wreszcie są dziećmi. Ludzie szlachetni staną niezawodnie wszyscy do apelu i przez udział w tym balu przyczynią się do otarcia lez tym nieszczęśliwym, a pogrążonym w niedolę nie z własnej winy*³⁶. Bal, w którym swój udział miał również korpus oficerów gruzińskich, a także hrabia

³³ Do 1931 r. nr 17.

³⁴ *Wiadomości potoczne*, „Gazeta Bydgoska”, 6 stycznia 1923 r., nr 5, s. 3.

³⁵ *Kronika*, „Dziennik Bydgoski”, 20 stycznia 1923 r., nr 15, s. 4.

³⁶ *Kronika*, „Dziennik Bydgoski”, 14 stycznia 1923 r., nr 12, s. 6.

Joachim Alvensleben z Ostromecka, stał się wydarzeniem karnawału. Jeszcze nie przebrzmiały echa pięknej muzyki, jeszcze wrażenia z balowego wieczoru stanowiły główny temat wielu rozmów, gdy kresowy związek zaangażował się w kolejną akcję – dwie jego przedstawicielki zaczęły odwiedzać firmy zajmujące się handlem węglem, aby przekonać ich właścicieli do pomocy najbiedniejszym. Przekonały! W domach biednych kresowców piece znowu były ciepłe, a nazwy firm, które nie odmówiły pomocy, trafiły na łamy lokalnej prasy³⁷. Zdarzały się też i inne cenne inicjatywy. Maria Gromnicka, właścicielka sklepu przy ul. Gdańskiej 34, zaproponowała, że w okresie postu będzie sprzedawała podstawowe produkty spożywcze po niższych niż obowiązujące cenach. Należało tylko przedstawić zaświadczenie o ubóstwie, podpisane przez proboszcza, PCK albo właśnie przez Związek Polaków z Kresów Wschodnich³⁸. Post się zakończył. Można było znowu myśleć o zabawie, która by pomogła uzupełnić związkowe fundusze. Tym razem w hotelu „Pod Orłem” 7 lutego postanowiono zorganizować kresowy „Podwieczorek” z tańcami. Jak w przeddzień imprezy informowała prasa, zaproszenie spotkało się ożywionym zainteresowaniem. Bydgoskie towarzystwo wyznaczyło sobie gremialne rendez-vous. Nie inaczej było kilka tygodni później. W hotelu pod Orłem spotkano się, by zebrać środki na rzecz kuchni kresowej. Lokalna prasa donosiła:

Zebrano się pokaźne towarzystwo z tut. sfer cywilnych i kół oficerskich. Uroczę panie, jedna w drugą w gustownej a częstokroć i w wspaniałej toalecie, siały dookoła czar i wdzięk... Na sali panował nastrój pełen temperamentu i ferworu. Ochocze tany przeciągnęły się do późnej godziny po północy. W bufetach, przy których jaśniejące elegancją i wdziękiem panie komitetowe, wśród których zauważyliśmy p. gen. Jungową, pułk. Ehrberową, bar. Helmersen i w. i. dary boże szczerze pomiędzy zgłodniałych, spragnionych i tańcem przemęczonych obficie rozdzielały, panował niezwykły ścisk i tłok, do tego stopnia, że w parę godzin – wszystko z bufetów tych wysprzątnano doszczętnie. Sprawily to niskie ceny.(...) W ten więc sposób na kuchnię kresową uzbierał się spory grosz a humanitarna ta instytucja, walcząca z ciągłym niedoborem – ma znów na jakiś krótki czas byt zapewniony³⁹. Rozrywkowe nastroje bardzo szybko jednak przysły jak bańska mydlana.

W intencji księdza Butkiewicza

Na początku kwietnia 1923 r. środowiskiem kresowym wstrząsnęła wiadomość o rozstrzelaniu w Moskwie księdza prałata Konstantego Butkiewicza,

³⁷ *Wiadomości potoczne*, „Gazeta Bydgoska”, 11 marca 1923 r., nr 57, s. 7.

³⁸ *Kronika*, „Dziennik Bydgoski”, 24 lutego 1923 r., nr 44, s. 3.

³⁹ *Z życia Towarzystwego*, „Dziennik Bydgoski”, 11 kwietnia 1923 r., nr 82, s. 4.

wieloletniego proboszcza kościoła polskiego w Petersburgu pw. św. Katarzyny⁴⁰. Szczególnie wiadomość ta dotknęła Polaków, którzy zanim przyjechali do Bydgoszczy, mieszkali w Petersburgu. W gronie tym była m.in. Zofia z Korybut-Daszkiewiczów Kolankowska wraz z córką Heleną i jej mężem Włodzimierzem Stulgińskim⁴¹. Był też i sam prezes Woyniłłowicz, który często spotykał się z duchownym w Petersburgu przy okazji swej pracy w rosyjskim parlamencie. Z kolei ks. Pacewicz znał ks. Butkiewicza z czasów, gdy studiowali razem w Akademii Duchownej w Petersburgu. Członkowie kresowego związku zadbali o to, aby w lokalnej prasie przypomniano zasługi księdza Butkiewicza. Być może pod wpływem tragicznej wiadomości, ale też i dzięki argumentom kresowców, rada miejska wydała odezwę, w której zaproponowała, aby w Bydgoszczy zbudować w oparciu o społeczne składki dom ociemniałego żołnierza i nazwać go imieniem ks. Butkiewicza. *Dom ks. prałata Butkiewicza, złożony ociemniałym żołnierzom będzie najszlachetniejszą odpowiedzią bydgoszczan na tę strasliwą zbrodnię*⁴². Członkowie Związku Polaków z Kresów Wschodnich zamówili w prasie dwa ogłoszenia o mszy św. w farze. Zaznaczono w nich, że będzie to nabożeństwo żałobne za duszę ks. Butkiewicza, ale też i wszystkich pomordowanych za wiarę i polskość przez bolszewików⁴³. 30 kwietnia 1923 r. liczna grupa wiernych z Kresów oddała hołd zmarłemu kapłanowi. Dom ociemniałego żołnierza rzeczywiście powstał w Bydgoszczy. Nie nadano mu imienia tragicznie zmarłego kapłana...

Smak Kresów przy ul. Cieszkowskiego

Sprawa znalezienia miejsca na siedzibę Związku, w tym na kuchnię kresową, ciągnęła się kilka miesięcy. Wszystko rozbijało się o pieniądze na utrzymanie placówki. Ostatecznie prezes Woyniłłowicz, korzystając ze swoich rozległych znajomości w rządowych sferach, załatwił finansowe wsparcie w Ministerstwie Opieki i Pracy Społecznej. Jego osobiste kontakty z ks. Michałem Woronieckim, ze Związku Polsko-Amerykańskiego sprawiły, że pomoc dla kuchni przekazała

⁴⁰ Ks. Konstanty Butkiewicz (1867-1923), syn Juliana i Marii z Borkowskich urodzony w Zubrach k. Dyneburga. W Petersburgu skończył Seminarium Duchowne, a następnie Akademię Duchowną. W 1893 r. przyjął święcenia kapłańskie. Kilka lat później został proboszczem kościoła pw. św. Katarzyny w Petersburgu. Był członkiem Ligi Narodów oraz Polskiego Towarzystwa Ofiarom Wojny. Po traktacie ryskim został w Petersburgu, był profesorem w tajnym wówczas seminarium duchownym. Na początku 1923 r. wraz z grupą innych duchownych, w tym również prawosławnych, został aresztowany i osadzony w więzieniu na Łubiance w Moskwie. Stanął przed Najwyższym Trybunałem Rewolucyjnym. Skazano go na rozstrzelanie. Wyrok wykonano podczas świąt wielkanocnych: w nocy z 31 marca na 1 kwietnia 1923 r.

⁴¹ Gizela Chmielewska, *Kropla goryczy*, LTW 2014, s. 112-169.

⁴² *Odezwa*, „Gazeta Bydgoska”, 28 kwietnia 1923 r., nr 97, s. 4.

⁴³ *Ogłoszenie*, „Gazeta Bydgoska” z 27 i 28 kwietnia 1923 r., nr 97, 98, s. 6 i 4.

również ta organizacja. Wsparcie przyszło też ze strony magistratu i władz wojewódzkich. Można było finalizować sprawę. Otwarcie placówki przy ul. Cieszkowskiego miało bardzo uroczysty charakter. 1 maja 1923 r. już nie tania kuchnia, a Gospoda Kresowa, jak nazwano tę placówkę, została poświęcona. Było wiele przemówień, w tym ze strony przedstawicieli magistratu. Uroczystość zaszczylił ksiądz Woroniecki. Po latach kuchnia kresowa trafiła do powieści Adama Grzymały-Siedleckiego jako Kuchnia Głodowa. Tak bowiem z gorzką ironią pisarz nazwał to miejsce. A może tylko powtarzał tę nazwę za jej gośćmi... *Ta to żebracza instytucja codziennie między dwunastą a trzecią zapelniała się szalenie rojem biedoty kresowej, wabionej nieprawdopodobnie niską ceną obiadów, tj. zupy na kościach, wycyganionych od rzeźników – i po czuby wypchanego talerza czy to jarzyn, czy kluchów, czy kaszy. Deficyt, wynikający z kilkunastogroszowej zapłaty za posiłek uiszczaly panie inicjatorcei dochodami z went oraz obietnicami pokrycia kiedyś długu w sklepach, a gdy to zawodziło, to prolongatami weksli, opatrzonymi historycznymi nazwiskami, a opiewającymi na sto, nawet czasem na kilkaset złotych, gdy któryś z bankców był hojniejszy w dyskoncie. Gotowaniem i rozdawaniem porcji zajmowały się panie „lepiej sytuowane”, czyli te magnatki, które miały jakieś skromne zabezpieczenie życiowe, które pracowały po magazynach, sklepach, lub na mieście „udzielaly języków”. Główny kontyngent stołowników stanowiła młodzież kresowa, poumieszczana w tutejszych szkołach i warsztatach. Stepowa rasa zanosila bujny pohuk psychiczny nawet tu, w tę soczewicę niedostatku i przybicia życiowego: mimo wszystko było tu głośno, wesolo i tubalnie, tak, że sprawne ucho specjalisty już zakiszzonej sionki mogłoby dosłyszeć znajomy z dawnych lat poszum kontraktów kijowskich... Słyszalo się tu wszelakie akcenty mowy od Smoleńska po Odessę. Nie brakło przybyszów z Syberii, nawet z Chin⁴⁴.* W okresie letnim Związek działał na mocno zwolnionych obrotach, wielu jego członków wyjeżdżało z miasta, często do bogatszych krewnych. Wydawało się, że i wydatki związkowe będą mniejsze, dzięki czemu uda się zaoszczędzić pieniądze na jesienno-zimową działalność. Ale na początku września, gdy przyjrano się związkowej kasie, stwierdzono, że ze środków zebranych jeszcze w maju, również tych amerykańskich, niewiele zostało. Tymczasem należało przygotować się do nadchodzącej zimy. Wiedzano, że biednym rodzinom potrzebna będzie odzież i opał, potrzebna będzie żywność na bezpłatne obiady. By zgromadzić na to środki, w ogrodzie Patzera zorganizowano zabawę z loterią i konkursami. Nagrodą w jednym z nich była głowa cukru – smakołyk, o którym z takim

⁴⁴ Adam Grzymała-Siedlecki, *Miechowiec i Syn*, Wydawnictwo Margrafesen, Bydgoszcz 2002, s. 67.

sentymentem mówili i myśleli kresowcy⁴⁵. Niestety, dochód z zabawy pozwolił opędzić tylko najważniejsze potrzeby. A przecież pozostało jeszcze tak wiele innych: podręczniki dla uczniów, lekarstwa dla chorych...

Horwatt z Chabna odpowiedział

Prezes Woynillowicz, który często bywał w Warszawie, miał tam okazję spotykać się ze Stanisławem Horwatem, byłym właścicielem Chabna w powiecie rzeczywickim, łączyła go z nim nie tylko działalność społeczna, ale też związki rodzinne. Spotykał się też z jego małżonką Zofią z Jodko-Narkiewiczów. Państwo Horwattowie, którzy od 1920 r. prowadzili w stolicy kuchnię dla niezamożnej inteligencji, bardzo chwalili sobie dancingi, organizowane przez kresowiaków w sali Malinowej hotelu „Bristol”. Postanowiono więc skorzystać z warszawskich doświadczeń Horwattów. Zanim jednak zaproszono bydgoszczan na taneczną salę, lokalna prasa alarmowała: *Wielka część naszych braci przymiera z głodu. Dawni właściciele ziemscy, którzy tworzyli tam na Kresach Wschodnich, w swoich dworach ostoję i twierdzą polskości, którzy w zgodnym pożyciu z chłopem polskim bronili go przed prawosławiem, którzy dzieci wieśniaków uczyli pierwszych liter na elementarzu polskim, dziś znajdują się w naszym mieście w ostatniej nędzy. Ich troskę stanowi już nie zapas węgla, czy ziemniaków, im chodzi o strawę z dnia na dzień. O ich niedoli i nędzy mało wiadomo; nie pchają się z nią przed ludzkie oczy. Ta nędza jest stokroć straszniejsza, bo w niej tkwi jeszcze ambicja i wstyd przed wyciągnięciem ręki. Związek kresowy sam nie bogaty w zasoby, wydaje przez swoją sekcję dziennie czterdzieści obiadów. Fundusze jednak tej dobroczynnej sekcji są na wyczerpaniu. Jutro lub pojutrze czterdziestu nędzarzy może natknąć na zamknięte drzwi swojej stołówki⁴⁶. Ten dramatyczny apel chyba poskutkował. Przynajmniej tak można by sądzić po zainteresowaniu danciem. Początkowo jego organizatorzy, może zważywszy na porę roku, sądzili, że nie będzie zbyt wielu chętnych do zabawy. Uznali więc, że wystarczy mała sala. I taką wynajęli. Tymczasem już na pierwszy dancie przyszło tak wiele osób, że – jak podkreślała lokalna prasa – był wielki ścisk i tłok, a dwie orkiestry zamiast do północy, jak planowano, grały o wiele dłużej. Dochód z imprezy też przeszedł najśmielsze oczekiwania. Kolejny dancie urządzono więc już w dużej sali. Imprezy przerwane na czas adwentu wznowiono po świętach, przy czym przeniesiono je do „Cafe Grand Varsovie”, czyli popularnej „Grandki”. Ustalono, że będą się one odbywać co czwartek⁴⁷.*

⁴⁵ *Wiadomości potoczne*, „Gazeta Bydgoska”, 16 września 1923 r., nr 212, s. 4.

⁴⁶ *Dancing*, „Gazeta Bydgoska” z 16 listopada 1923 r., nr 263, s. 4.

⁴⁷ *Wiadomości potoczne*, „Gazeta Bydgoska”, 25 grudnia 1923 r., 295, s. 6.

Apel ks. prymasa Dalbora

Cztery tygodnie później, 25 stycznia 1924 r., podczas walnego zebrania Związku podsumowano pracę prowadzoną w ciągu minionych dwunastu miesięcy. Jak wyliczono, organizacja miała do dyspozycji budżet w wysokości 527 830 mln marek, z czego tylko 100 000 pochodziło z Ministerstwa Pracy Opieki Społecznej. Z 334 członków, których nazwiska figurowały na związkowej liście od marca 1921 r., aktualnie zostało 255. Aż 79 osób wyjechało z Bydgoszczy, trzech członków Związku zmarło. Sekcja kuchenna, kierowana przez baronową Helmersen, wydała 32 829 obiadów. Z kolei sekcja pomocy doraźnej, z Jadwigą Mazaraki na czele, opiekowała się 39 osobami, finansowała obiady dla 25-30 osób, zaopatrywała ubogich kresowców w węgiel i torf. Jak skrupulatnie wyliczono, przekazała też osiemnaście par zelówek. Kupowała uczniom podręczniki, opłacała korepetycje, 147 z nich otrzymało pieniądze na szkolne wpisy, co umożliwiło im dalszą naukę. Przekazywała ubogim odzież, lekarstwa, a także jednorazowe zapomogi. To o pani Mazaraki mówiono w Bydgoszczy, że była *zawsze tam, gdzie ostatnia rozpaczliwa nędza, gdzie prawie umierano z głodu i chłodu*⁴⁸. Z kolei dzięki sekcji pośrednictwa pracy, kierowanej wówczas przez Narcyza Gieryna, znaleziono zatrudnienie dla siedmiu osób. Podczas walnego zebrania znowu miały miejsce wybory, ale niespodzianek nie było. Prezesem jednogłośnie został Edward Woynilłowicz. To o nim prasa pisała: *Niezaprzeczalnie największą zasługę w żywotnej i owocnej pracy zarządu miała osoba prezesa E. Woynilłowicza. E. Woynilłowicz to działacz społeczny, który całe swe życie tej pracy poświęcił i tak bardzo ją umiłował. Przykładem swym na otoczenie wpływając gorąco czuwał nad dobrem i pożytkiem Związku Kresowego*⁴⁹. W odróżnieniu jednak od poprzedniego roku, Związek Polaków z Kresów Wschodnich nie podjął się organizacji balu, na którym zbierano by pieniądze potrzebne do kontynuowania działalności m.in. kuchni. I to bynajmniej nie brak chęci o tym zdecydował, a prośba ks. prymasa Edmunda Dalbora. Na początku 1924 r. zaapelował on bowiem, aby wobec dramatycznej sytuacji materialnej, w jakiej znalazło się wielu Polaków, nie wydawać pieniędzy na zabawy: *Niech w ten sposób zaoszczędzone środki wydatkowane będą na otarcie łez najbiedniejszym, na zaspokojenie ich głodu, ratowanie od upadku. Niech właśnie w tym czasie wzmoże się ofiarność, potężnym odruchem odezwie się litość, niech płyną obficie datki na cele dobroczynne*⁵⁰. Bal kresowy, zgodnie z prośbą prymasa odwołano, a wiadomość o tym przekazano poprzez prasę, 11 stycznia podała ją „Gazeta Bydgoska”. Nie zrezygnowano jednak

⁴⁸ *Wiadomości bieżące*, „Gazeta Bydgoska”, 1 lutego 1924 r., nr 27, s. 5.

⁴⁹ Tamże.

⁵⁰ *Odezwa*, „Gazeta Bydgoska”, 19 stycznia 1924 r., nr 16.

z tradycyjnych czwartkowych dancinów. Nadal je organizowano. Co ciekawe, liczba gości kawiarni ciągle rosła. Dzięki temu Gospoda Kresowa miała i pieniądze, i produkty na obiady. Pod koniec grudnia 1924 r. członkowie zarządu podjęli decyzję o zmianie nazwy stołówki przy ul. Cieszkowskiego. Zrobili tak, bo pod ich adresem od wielu miesięcy padały zarzuty, że to placówka wyłącznie dla ludzi z Kresów. Nie była to jednak prawda. Od początku istnienia stołówki obiady mogli kupować wszyscy. Jedynie posiłki bezpłatne fundowano biednym kresowcom. 1 stycznia 1925 r. informacja o tym, że już nie Gospoda Kresowa, ale Gospoda dla Niezamożnej Inteligencji działa przy ul. Cieszkowskiego znalazła się na łamach „Dziennika Bydgoskiego”. Przypomniano w niej też, że posiłki kosztują 35 groszy i są wydawane od godziny pierwszej do trzeciej po południu.

Skrzynia od Marii Komierowskiej

Miesiąc później 80 członków Związku Polaków Kresów Wschodnich, spośród 300 należących w tym czasie do organizacji, spotkało się w hotelu „Pod Orłem” na walnym zebraniu. Jak wykazały wyliczenia, w ciągu roku w związkowym rejestrze przybyło 41 osób. Spośród 300 członków 15 miało statut członka dożywotniego. Do takiego miana prawo uzyskiwały osoby, które jednorazowo wpłaciły sumę wielokrotnie przekraczającą wysokość podstawowej składki. Helena Stulgińska, która podczas zebrania przedstawiła sprawozdanie z rocznej działalności, podkreślała: *Świadczone wiele tym, których los rzuciwszy na bydgoski bruk, nęka tak bardzo bolesną rzeczywistością, nie zdolawszy wyrwać z ich pamięci tych czasów, kiedy cieszyli się dobrobytem i kiedy sami innym mogli świadczyć tak wiele i świadczyli*⁵¹. Ta pomoc oferowana przez związek nie dotyczyła już tylko samego środowiska kresowego. Wiele miesięcy wcześniej członkowie zarządu uznali, że zajmą się potrzebami wszystkich ubogich przedstawicieli inteligencji bez względu na ich dzielnicowe pochodzenie. I tak zrobili. Wybory nie przyniosły żadnych radykalnych zmian – prezesem został ponownie Edward Woyniłłowicz. Do zarządu weszli: pułkownikowa Ehrbarowa, Narcyz Gieryn, pani Węglińska, Zofia Kolankowska, Helena Stulgińska, Zofia Szubertowa. W komisji rewizyjnej zasiadli: Jadwiga Mazaraki, Wacław Nikorowicz i pan Nowicki. Pani Jadwiga otrzymała tytuł członka honorowego Związku. Jak zaznaczono w relacji prasowej, uczestnicy walnego zebrania bardzo chcieli, aby do zarządu wszedł ks. Putz. Jednak sam duchowny nie wyraził na to zgody, mówiąc, że już zasiada w ponad dwudziestu towarzystwach i związkach i nie jest w stanie podjąć dodatkowych obowiązków. Sala przyjęła jego decyzję ze zrozumieniem, ale i wielkim żalem. Skończyło się zebranie, zaczęła się codzienna żmudna praca. Ta cicha, niewi-

⁵¹ *Zebranie Tow. Kresowego*, „Gazeta Bydgoska”, 6 lutego 1925 r., nr 29, s. 5.

doczna na zewnątrz. I ta prezentująca się poprzez śpiew i dobrą muzykę. W ten właśnie sposób starała się pomagać Helena Stulgińska, osoba bardzo muzykalna, obdarzona pięknym głosem. 1 kwietnia zaprosiła ona bydgoszczan na „Prima Aprilis”, czyli kabaret połączony z koncertem. Razem z panią Heleną wystąpiły wówczas i inne damy, które do Bydgoszczy przyjechały ze Wschodu, wśród nich Aurelia Klein-Mierzyńska oraz Janina Opęchowska⁵². Ta ostatnia – z Kijowa. Dostawą żywności dla kresowej kuchni zajmowali się głównie ziemianie. Ale nie byli oni w stanie wziąć na siebie całego ciężaru utrzymania jadalni. W Związku dobrze wiadano, że ważną grupę w tym zbożnym dziele pomocy stanowią właściciele sklepów i restauracji. Starano się z nimi nawiązać bliskie kontakty, apelować do ich serc. I to się udawało. Wielu z nich, głównie przed świętami, przekazywało paczki z żywnością dla ubogich kresowian. Członkowie Związku nie gardzili też darami rzeczowymi. Te przecież można było sprzedać, a za uzyskane pieniądze kupić produkty spożywcze: *Związek Kresowy sprzedaje najwięcej dającym się kanapę pluszową, miękką w dobrym stanie ofiarowaną na rzecz doróżnej pomocy dla inteligencji. Obejrzeć można codziennie w restauracji Hotelu pod Orłem*⁵³. Były też dary szczególnie wzruszające, jak ten od Marii z Kurnatowskich Komierowskiej. Właścicielka Niezychowa należała do grupy ziemian systematycznie przekazujących ubogim kresowcom żywność. Ale nie tylko. Gdy w 1924 r. zmarł jej mąż, zapakowała jego bieliznę oraz ubrania i przekazała Związkowi, aby ten rozdzielił je między potrzebujących. Różnicy zdań między członkami zarządu nie było – większość rzeczy trafiła do wychowanków Internatu Kresowego. 14 października podziękowania za cenny dar wystosował do pani Komierowskiej prezes Woyniłłowicz: *Związek Polaków z Kresów Wschodnich dziękuje Szanownej Pani za skrzynię z ubraniami. W imię niedoli kresowej składowy serdecznie Bóg zapłać*⁵⁴. Dziesięć dni później prezes związku wystosował do Marii Komierowskiej kolejny list: *Z najgorętszym podziękowaniem i głęboką wdzięcznością wraca się zarząd Związku Kresowego za łaskawą pamięć i hojne dary tak niezbędne dla najuboższej inteligencji*⁵⁵. W piśmie dołączonym do tego listu sekretarka Związku Jadwiga Mazaraki pisała: *Otworzywszy skrzynię zobaczyłam, jakie skarby zawierają i chcę jej najserdeczniej podziękować za te wspaniałe dary. Tyle lez będzie otartych, tylu młodych chłopców spieszących do szkoły nie będzie drzeć z zimna. Łaskawa Pani nie wyobraża sobie radości tych, którzy otrzymali te dary*⁵⁶.

⁵² *Koncert-kabaret*, „Gazeta Bydgoska”, 4 kwietnia 1925 r., nr 77, s. 6.

⁵³ *Ogłoszenie*, „Gazeta Bydgoska”, 8 kwietnia 1925 r., nr 81, s. 10.

⁵⁴ APB, Archiwum Komierowskich z Komierowa, teczką 48.

⁵⁵ APB, Archiwum Komierowskich z Komierowa, teczką 49.

⁵⁶ APB, Archiwum Komierowskich, teczką 49.

Łóżko dla księcia Puzyna

4 lutego 1926 r. odbyło się walne zebranie kresowców. Z grona 300 osób, które w 1921 r. zapisały się do Związku, po pięciu latach jego działalności zostało już tylko 70 członków. Zarząd organizacji nadal starał się realizować zadania wynikające ze statutu, obejmując opieką również i osoby spoza kresowego grona. Jak zaznaczono w sprawozdaniu, w ciągu minionych dwunastu miesięcy doraźną, systematyczną pomocą objęto 35 osób. Związek przekazywał im ubrania, bieliznę, obuwie, węgiel, nawet opłacał czynsz, fundował obiady. Na liście zakupów dla podopiecznych w tym okresie były: łóżko, pas ortopedyczny, przybory malarskie, maszyna do szycia. Były też podręczniki. Udzielano pożyczek zwrotnych i bezzwrotnych. Sześciu osobom załatwiono pracę. Jak podkreślił na koniec swojej relacji z zebrania dziennikarz „Dziennika Bydgoskiego”: *A więc mamy wszechstronną zadziwiającą działalność tego towarzystwa. Bo i pracują w nim z poświęceniem*⁵⁷. Sam autor notatki z poświęceniem na pewno jej nie tworzył. Kresowcy ze zdumieniem dowiedzieli się z niej, że prezesem ich Związku jest niejaki Dolniłowicz, natomiast kresowa jadłodajnia funkcjonuje... przy ul. Pomorskiej. Trzy tygodnie po walnym zebraniu Związek zorganizował loterię, z której dochód miał zostać przeznaczony na pomoc doraźną. Można było wygrać m.in. sofę, szafę, stół i dwa krzesła, również umywalnię. Loteria cieszyła się sporym zainteresowaniem. Wziął w niej udział nawet książę Puzyna, który w tym celu przyjechał aż spod Inowrocławia. I dobrze zrobił, bo szczęście mu dopisało – wygrał łóżko⁵⁸. Przy okazji loterii można było też przekazywać pieniądze z przeznaczeniem na pomoc doraźną. Z takiej możliwości skorzystało liczne grono bydgoszczan, a wśród nich m.in. dwie doktorowe z Kijowa – Teofila Sagajłło oraz Pelagia Obniska, a także Zofia Kolankowska, pani Węgleńska, dyrektor Internatu Kresowego Adam Zambrzycki. W połowie kwietnia 1926 r. na łamach „Dziennika Bydgoskiego” organizatorzy loterii, dziękując za datki pieniężne, informowali, że dzięki temu można było kupić 50 metrów płótna, z którego uszyto 26 prześcieradeł. Te prześcieradła oczywiście przekazano ubogim rodzinom⁵⁹. W codziennej żmudnej pracy na charytatywnym polu zdarzały się też chwile szczególnie bolesne, takie, w których członkowie Związku przypominali sobie o utraconym domu, o opuszczonych cmentarzach, o ludziach, do których mieli zaufanie, a oni je nagle zawiedli. Tak właśnie było 10 marca 1926 r., gdy przez Bydgoszcz w drodze do Wilna przejeżdżał pociąg z trumną księdza arcybiskupa Jana Cieplaka. Wśród bydgoszczan, tych z Kresów, nie brakowało ludzi, którzy duchownego znali osobiście.

⁵⁷ Z *Towarzystwa Kresowców*, „Dziennik Bydgoski”, 5 lutego 1926 r., nr 28, s. 8.

⁵⁸ *Kronika*, „Dziennik Bydgoski”, 4 marca 1926 r., nr 51, s. 7.

⁵⁹ *Kronika*, „Dziennik Bydgoski”, 18 kwietnia 1926 r., nr 89, s. 8.

Prezes Woyniłłowicz gościł go w 1911 r. w swoim pałacu w Sawiczach, gdy arcybiskup wizytował parafie w powiecie sluckim⁶⁰. Zнали go Polacy z Petersburga i wielu innych miast. Jeden z nich, Franciszek Siemiradzki, w przeszłości kierownik fabryki prochu w Szlisselburgu, w Bydgoszczy dyrektor Państwowej Szkoły Przemysłowej, na łamach „Gazety Bydgoskiej” pisał: *My, kresowcy, którzy przez szereg długich lat przebywaliśmy na północy Rosji, przywykliśmy widzieć księdza Arcybiskupa nie we wspaniałych szatach arcybiskupa w czasie uroczystych nabożeństw, nie w carskich komnatkach lub na przyjęciach oficjalnych, gdzie miał wstęp tytułem urzędu, lecz w skromnym ornacie kapłańskim, pełniącego czynności religijne, lub też objającego progi w urzędach, broniąc sprawy polskich katolików i walcząc z uciskiem*⁶¹. Na dworcu przy wagonie, gdzie znajdowała się trumna, zebrały się tłumy, w których przeważali ludzie z kresowym rodowodem. Gdy delegacja Związku Polaków z Kresów Wschodnich składała wieniec, wiele osób płakało – z tęsknoty za swoją przeszłością, z bezsilności i rozpacz. Z wielkiego żalu... Pociąg odjechał do Wilna, tłumy się rozeszły. Ludzie wrócili do równie smutnej jak ta uroczystość rzeczywistości. A w niej do kuchni kresowej. Ta placówka była jak worek bez dna, jeśli udało się znaleźć jakieś środki na jej prowadzenie, szybko okazywało się, że już prawie nic z nich nie zostało. Tylko niewielką część żywności otrzymywano za darmo, głównie od zaprzyjaźnionych ziemian. Resztę produktów trzeba było kupić. A na to potrzebne były pieniądze. Szukano różnych sposobów na ich pozyskanie. W listopadzie 1926 r. do koncertów, dancinów, loterii itd. dołączyła kolejna propozycja członków sekcji niestałych dochodów Związku – „Czarna kawa z tańcami”. Zorganizowano ją pod gościnnym dachem hotelu „Pod Orłem”. O stronę organizacyjną zadbała niezmordowana Helena Stulgińska wspólnie z pułkownikową Ehbarową i doktorową Szymańską. Prasa bydgoska, przypominając o potrzebach kuchni dla niezamożnej inteligencji i o planowanej imprezie, pisała: *Wobec szlachetnego celu niesienia pomocy przeszło 40 osobom otrzymującym bezpłatne obiady w tej instytucji ofiarna publiczność bydgoska skorzysta chętnie ze sposobności połączenia wesolej i eleganckiej zabawy z ulżeniem niedoli tylu pokrzywdzonym przez los swoim współbraciom*⁶².

Egipska szata i rosyjski knut

Dla bydgoskich kresowców 1927 rok zaczął się tradycyjnie w hotelu „Pod Orłem” – tym razem na Balu Stylowym. Tradycyjnie też dochód miał być

⁶⁰ G. Chmielewska, *Kropla goryczy*, LTW Łomianki 2014, s. 73-74.

⁶¹ Inż. Franciszek Siemiradzki, *Ks. Arcybiskup Cieślak*, „Gazeta Bydgoska”, 14 marca 1926 r., nr 60, s. 4.

⁶² *Kronika*, „Dziennik Bydgoski”, 21 listopada 1926 r., nr 269, s. 9.

wykorzystany na potrzeby kuchni kresowej. Komitet organizacyjny zajął się przygotowaniem kokardek, odznak komitetowych, kotylionów, kasą i sprzedażą biletów. W zaproszeniu uprzedzano: *Panie proszone są o stylowe strojenie główek. Kostiumy są też bardzo pożądane, ale nie obowiązkowe. Panie z komitetu pracują nad przygotowaniem kotyliona. Odtąńczony będzie menuet w strojach francuskich. Komitet wyznacza trzy bogate nagrody za najpiękniejsze uczesanie głowy i za najpiękniejszy kostium*⁶³. Zabawa nadzwyczaj się udała. Rozpoczęto ją tradycyjnie polonezem. Potem był menuet wykonany przez sześć par tancerzy w strojach rococo. Jak odnotowano w prasie: *Towarzystwo było dobrane, nastrój wesóły. Cechowały ten bal oryginalne stylowe fryzury, peruki i stroje i stroje głowy pań, które były bardzo twarzowe, niemniej piękne i oryginalne kostiumy pań i śliczne toalety balowe*⁶⁴. Wśród dam nagrodzonych za „stylową główkę” były m.in. organizatorki balu – pułkownikowa Ehbarowa oraz inżynierowa Stulgińska. Nagrodę za kreację otrzymała panna Zosia, córka doktorostwa Obniskich, która tego wieczoru zachwyciła wszystkich prześliczną egipską szatą. Tydzień później z tych balowych bardzo miłych wspomnień już nic nie zostało. Posypały się za to wielkie przykrości. Burzę wywołały afisze reklamujące inny bal. A konkretnie to, że napisano, iż imprezę urządza „Związek Rodaków b. zaboru rosyjskiego”. Poruszenie było tak wielkie, że na łamach „Dziennika Bydgoskiego” został opublikowany artykuł pod wymownym tytułem: „Czy pachnie wam jeszcze rosyjski knut?”⁶⁵. *Co to za organizacja? Na grunt Wielkopolski i Pomorza po oswojeniu tych ziem, zjechała pokaźna liczba Polaków z innych dzielnic. Wszystkie niemal wyższe stanowiska w naszej dzielnicy pozajmowali tzw. przybysze. Przez pewien czas istniała może dzielnicowość, bo bracia nasi, którzy krwią swą okupowali prastare ziemie polskie zostali odsunięci na bok, a intratne posady znalazły się w rękach protegowanych przez Warszawę. Dziś po 8 latach państwowości polskiej, kiedy już wszystkie różnice powinny być zatarte tworzą się jakieś związki dzielnicowe, chyba tylko w tym celu, aby drażnić ludność miejscową. (...) Pachnie wam związkowcy b. zaboru rosyjskiego nahaja moskiewska! Za mało was jeszcze walili, zachciewa wam się na tutejszych gruntach, gdzie znaleźliście kawałek chleba i dach nad głową uprawiać dzielnicowość, by później to nam zarzucać!* Kresowców bardzo zabolowały te słowa. I chociaż z balem, który wywołał tę burzę, akurat nie mieli nic wspólnego, wszyscy jak jeden mąż uznali, że nie mogą wobec tak napastliwego ataku milczeć. Głos w tej sprawie postanowił zająć prezes Związku Polaków z Kresów Wschodnich Edward Woyniłłowicz. 23 stycznia

⁶³ *Kronika*, „Dziennik Bydgoski” z 5 stycznia 1927 r., nr 8, s. 5.

⁶⁴ *Karnawał w Bydgoszczy*, „Gazeta Bydgoska”, 12 stycznia 1927 r., nr 8, s. 7.

⁶⁵ *Czy pachnie wam jeszcze rosyjski knut*, „Dziennik Bydgoski”, 15 stycznia 1927 r., nr 11, s. 8.

1927 r. na łamach „Dziennika Bydgoskiego” wyjaśniał, że nie zna ani składu zarządu związku rodaków z byłego zaboru rosyjskiego, ani jego celów i zadań. Jednocześnie wykorzystał okazję, aby przedstawić organizację, którą reprezentował: *Początkowo zadaniem Związku było przyjście z pomocą swym ziomkom nawalnicą bolszewicką i Traktatem ryskim z siedzib ojczystych wygnanym. Oprócz wsparcia doraźnego, wyszukania posad pracy, pomocy szkolnej itp. główną troską było przekarmienie rzeszy zgłodniałej, ku czemu zakładana była tania kuchnia na Pomorskiej ulicy dla niezamożnej inteligencji, z której przeważnie zastęp wygnańców się składał. Z biegiem czasu, gdy przeważna część wygnańców rozproszyła się za chlebem, liczba członków zmalała, środkami rozporządza się mniejszymi i wypadło się wyrzec niektórych działań filantropijnych, z całą energią Zarząd zwrócił się ku utrzymaniu takiej kuchni, która już straciła swój charakter dzielnicowy i przeniesiona na ulicę Cieszkowskiego 17 już od kilku lat wydaje obiady dla niezamożnej inteligencji, niezależnie od jej pochodzenia z tego lub innego zaboru i dzięki ofiarności i poparcia żywiołów miejscowych, miejscowej inteligencji i urzędów wojewódzkich jest w możności wydania w ciągu miesiąca prawie około 2000 obiadów w cenie 50 groszy, z czego połowę bezpłatnie*⁶⁶.

Pod listem prezesa Związku z Kresów Wschodnich redakcja umieściła informację, w której wyjaśniała, kto stoi za określeniem „Związek byłych rodaków z zaboru rosyjskiego”. Jak napisano, bał, który wywołał w Bydgoszczy tyle zamieszania, zorganizowali Niemcy z Łodzi, sprowadzeni do tego miasta jeszcze za carskich czasów... Bardzo długo sprawa ta była głównym tematem rozmów bydgoskich kresowców, również na wieczorku zorganizowanym 1 marca 1927 r. w hotelu „Pod Orłem”. Tym bardziej była ona przykra, iż uświadomiła im, że nadal są postrzegani jak obcy... Tydzień później członkowie Związku Polaków z Kresów Wschodnich spotkali się na walnym zebraniu, podsumowując dokonania minionego roku. Nie mieli się czego wstydić – dzięki kresowej kuchni, dzięki staraniom członków sekcji pomocy doraźnej biedni przedstawiciele bydgoskiej inteligencji nie tylko nie chodzili głodni, ale mieli się w co ubrać, ich dzieci otrzymywały podręczniki⁶⁷. I tylko osoby zaangażowane w organizowanie tej pomocy wiedziały, jak trudne i czasami przykre jest to zajęcie. Liczba podopiecznych Związku nie malała. Natomiast zmalała liczba członków Związku – i to bardzo. Jeszcze w 1926 r. należało do niego 300 osób. Rok później – już tylko 97.

⁶⁶ *Głosy Czytelników*, „Dziennik Bydgoski”, 23 stycznia 1927 r., nr 18, s. 13.

⁶⁷ W sprawozdaniu przedstawionym na zebraniu Związku Polaków z Kresów Wschodnich podano informację, iż od 1926 do 1927 r. wydano 11 607 darmowych obiadów, a ich koszt to 5649 zł. Z kolei na doraźną pomoc wydano 667 zł. Przeciętna cena obiadu wynosiła 50 gr. Z imprez zebrano 3600 zł. 15 rodzin otrzymywało bezpłatnie odzież i żywność. Przekazano 13 bezzwrotnych zapomóg.

Z kresowego grona odeszła m.in. Jadwiga Mazaraki, która po śmierci męża przeprowadziła się do Warszawy. Wybory do zarządu nie przyniosły żadnych niespodzianek. Na czele Związku stanęła znowu sprawdzona kresowa grupa: prezesem ponownie został Edward Woyniłłowicz, jego zastępcą i skarbnikiem – Julian Dowoyno-Sylwestrowicz, wiceprezesem została Helena Stulgińska, przewodniczącą sekcji dochodów niestałych – generalowa Ehbarowa, sekcji kuchennej – Anna Helmersen, sekcji pośrednictwa pracy – panie: Węgłęńska, Kolankowska, Schubertowa i Szymańska, w komisji rewizyjnej zasiedli: wiceadmiral Konstanty Biergiel, Wacław Nikorowicz i Włodzimierz Stulgiński. Prezes związku wykorzystał okazję, aby przypomnieć to, o czym w Bydgoszczy czasem zapominano: *społeczeństwo miejscowe z początku odnosiło się z pewną rezerwą, działalność nasza nie przynosiła oczekiwanych owoców. Kuchnię dla inteligencji należało zwinąć. Późniejsza dopiero nasza działalność utwierdziła obywatelstwo bydgoskie, że jesteśmy organizacją na wskroś polską, której istnienie opiera się na dobroczynnej pracy dla dobra ogółu i miasta. Dotychczas wykazało się, że ze zebranych funduszy i datków od ziemiaństwa okolicznego i obywatelstwa miejscowego, korzystali wszyscy biedni bez różnicy, z jakiej dzielnicy pochodzili*⁶⁸. Członkowie Związku uznali, że warto bydgoszczanom częściej przypominać o kresowej kuchni. Pewnie dlatego na łamach lokalnej prasy ukazała się następująca informacja: *Kuchnia dla niezamożnej inteligencji (Cieszkowskiego 17) wydaje codziennie od godz. 1 do 3 zdrowe i posilne obiady w cenie 55 gr, przy abonamentowym zamówieniu czynione są ulgi dla stałych stołowników. Kuchnia ta, istniejąca od szeregu lat w Bydgoszczy, ma na celu dostarczanie pracującej inteligencji posiłku pożywego i przygotowywanego z najświeższych produktów za możliwie niską cenę. Że zaś swój cel osiągnięto, świadczy o tem fakt, że cieszy się ona w naszym mieście zasłużoną opinią wzorowej jadalni tego rodzaju*⁶⁹. Na szczęście bydgoska prasa rozumiała sytuację, w jakiej znajdował się Związek Polaków z Kresów Wschodnich. Łamy gazet były zawsze otwarte dla informacji o jego działalności. Za darmo. Dzięki temu pieniądze, które trzeba by było wydać na anonse, zostawały dla biedaków. Tę sytuację rozumieli też goście, których prezes Woyniłłowicz przy okazji oficjalnych wizyt w mieście zapraszał do kresowej kuchni. Dzięki temu fundusz związkowy od czasu do czasu powiększał się o kolejne sowite datki. Wśród stałych darczyńców był wojewoda wielkopolski Adolf Bniński, który odkąd pierwszy raz przy okazji wizyty w Bydgoszczy odwiedził to miejsce, zawsze pamiętał o tym, aby systematycznie przekazywać pieniądze na potrzeby tej placówki. Z kolei związkowcy pamiętali, że na ich kuchni świat się

⁶⁸ *Ze Związku Polaków z Kresów Wschodnich*, „Dziennik Bydgoski”, 8 marca 1927 r., nr 54, s. 9.

⁶⁹ *Kronika*, „Gazeta Bydgoska”, 18 marca 1927 r., nr 63, s. 6.

nie kończy. U siebie, na Kresach, nie żalowali pieniędzy, jeśli trzeba było wesprzeć budowę kościoła, dać fundusze na utrzymanie szpitala czy szkoły, albo na jakiś inny zbożny cel. W Bydgoszczy za taką uznali budowę pomnika Henryka Sienkiewicza. Niektórzy z nich znali pisarza osobiście, spotykali się z nim w Warszawie, za granicą czy we własnych domach na Kresach. Członkowie Związku podczas zbiórki pieniędzy wykupili dwie cegielki. Dzięki temu nazwa organizacji trafiła na marmurową tablicę, która została odsłonięta w hallu Biblioteki Miejskiej na Starym Rynku. Cieszyli się, że znalazło się na niej kilka kresowych akcentów. Na taki sam gest zdobyli się podopieczni Internatu Kresowego, ale też członkowie Związku, w tym m.in. Helena i Włodzimierz Stulgińscy.

Manifestacja na cmentarzu Starofarnym

Na walnym zebraniu, które tym razem zorganizowano 27 lutego 1928 r. w Klubie Polskim, znowu mówiono o tym, jakie były efekty pracy związkowej w ubiegłym roku⁷⁰. Znowu je oceniano, kierując wielkie słowa uznania m.in. dla pani Helmersen i generalowej Kolankowskiej. Znowu wybierano władze. Ale i tu, jak w poprzednich latach, niespodzianek nie było – prezesem ponownie został Edward Woyńłłowicz. On sam miał chyba w tej sprawie wątpliwości – nie czuł się już najlepiej. Uproszony zgodził się przyjąć funkcję prezesa. W kresowym gronie były jednak osoby, których ubłagać się już nie dało. Z pracy w zarządzie z powodu wyjazdu zrezygnowała jej wielka podpora – wtedy już generalowa Ehbárová. Taką samą decyzję podjęła Helena Stulgińska, chociaż ona akurat pozostawała w Bydgoszczy. I jeśli tej informacji towarzyszył powszechny żal, to kolejnej – wielkie wzruszenie. Na zakończenie spotkania dawna mieszkanka Kijowa, Zofia Chojecka, przeczytała list, który do członków zarządu Związku skierowali jego ubodzy podopieczni⁷¹. List ów, składający się ze słów pełnych wdzięczności, utwierdził jego adresatów, że praca, której się podjęli, często bardzo niewdzięczna, ma głęboki sens. Tak jak kiedyś w kamienicy przy ul. Sienkiewicza, a potem Pomorskiej, lokal, w którym działała kresowa kuchnia przy ul. Cieszkowskiego, był punktem kontaktowym, w którym można było otrzymać nie tylko posiłek, ale i informacje oraz porady. W połowie marca 1928 r. właśnie w tym miejscu kresowcy, którzy ubiegali się o rekompensatę za mienie utracone na Wschodzie, mogli się spotkać z Anną Narkiewicz-Jodko, dawną mieszkanką ziemi powiatu nieświeskiego, synową Ludwika Narkiewicza-Jodko, prezesa miejscowego

⁷⁰ Jak zaznaczono w sprawozdaniu, w okresie od 1926 do 1927 r. wydano 22 800 obiadów, w tym 9053 bezpłatnie. Otoczono opieką 15 rodzin. Udało się znaleźć pracę dla dziewięciu osób.

⁷¹ *Roczne walne zebranie Związku Polaków z Kresów Wschodnich*, „Dziennik Bydgoski”, 1 marca 1926 r., nr 50, s. 9.

Towarzystwa Rolniczego. Bydgoska prasa informowała: *W sprawie rejestracji mienia Polaków z Kresów Wschodnich (...) wydawane będą osobom zainteresowanym tzw. piąte egzemplarze podań do Mieszanej Komisji Rozrachunkowej*⁷². Mijały kolejne tygodnie, harmonogram związkowej pracy punkt po punkcie był realizowany zgodnie z zaleceniami prezesa. Tyle że pod koniec maja zamiast o realizację zadań zaczęto się bardzo niepokoić o stan jego zdrowia. Dr Sągajło, opiekujący się Woyniłłowiczem, nie miał dla kresowiaków dobrych wieści. Jego obawy szybko się potwierdziły. 16 czerwca 1928 r. Edward Woyniłłowicz zmarł. Przed śmiercią zdążył przekazać wielką prośbę i do swoich bliskich, i do członków Związku. Zależało mu, aby pieniądze, które chciano by przeznaczyć na kwiaty i wieńce, zostały wpłacone na konto kuchni dla niezamożnej inteligencji. Pogrzeb Edwarda Woyniłłowicza odbył się 18 czerwca na cmentarzu Starofarynym. Takiej wielkiej manifestacji kresowej w Bydgoszczy jeszcze nie widziano. W kolejnych dniach lokalne gazety podawały nazwiska osób, które, wypełniając ostatnią wolę Woyniłłowicza, przekazały pieniądze na rzecz najbiedniejszych – podopiecznych Związku. I tak się stało – powstał specjalny fundusz, łącznie 803 zł. Dzięki niemu dwanaście rodzin otrzymało specjalne zapomogi.

Karol Weber – kontynuacja

Po śmierci Edwarda Woyniłłowicza Związkiem Polaków z Kresów Wschodnich kierował wiceprezes Karol Weber. I to jemu powierzono funkcję szefa organizacji na walnym zebraniu, które odbyło się 14 marca 1929 r. Związek liczył wówczas 72 członków, w tym czterech honorowych. Teraz tytuł ten otrzymała Anna Helmersen. Dołączyła tym samym do grona, w którym już byli: Jadwiga Mazaraki, Helena Stulgińska i Julian Dowoyno-Sylwestrowicz. Jak podkreślono w sprawozdaniu: *Dwie starszki otrzymały rocznie 20 zł zapomogi. Na kupno skrzypiec dla panienki, potrzebującej ich dla dalszego kształcenia wydano 45 zł. Dawano ogłoszenia w pismach o lekcjach dla nauczycielek, znajdujących się bez pracy, pomagano w opłacie nauki buchalterii, pisania na maszynie, kroju. W czasie najcięższych letnich miesięcy opłacało się komorne dwóm nauczycielkom na sumę 200 zł. Rozdano 42 centr. węgla*⁷³. Szczególnym powodem do dumy była kuchnia kresowa, którą teraz kierowała generałowa Zofia Kolankowska. Stołowników przybywało, bydgoszczanie wyraźnie zasmakowali w oferowanych tu posiłkach, nie bez znaczenia była też ich cena – zaledwie 58 gr za obiad⁷⁴.

⁷² *Kronika*, „Dziennik Bydgoski”, 15 marca 1928 r., nr 62, s. 9.

⁷³ *Walne Zebranie Polaków z Kresów Wschodnich*, „Gazeta Bydgoska”, 20 marca 1929 r., nr 66, s. 5.

⁷⁴ Według informacji ze sprawozdania sekcja kuchenna wydała 30 014 obiadów, z czego płatnych 21 333, o 7525 więcej niż w poprzednim roku.

Stołówników z dnia na dzień było coraz więcej, natomiast znacznie skurczyły się możliwości załatwienia pracy. Sekcja doraźnej pomocy znalazła zatrudnienie jedynie dla pięciu osób. Sprawozdania z obrad kresowców trafiły na łamy bydgoskiej prasy. „Dziennik Bydgoski”, korzystając z okazji, apelował: *Otrzeć łzę bliźniemu, ratować w biedzie najbardziej potrzebujących jest to jedno z najszczytniejszych zadań. Zrozumiały to czule na ludzką nędzę serca, podjęły ten trud obywatelski, które całe społeczeństwo winno poprzeć*⁷⁵. Kilka miesięcy później związkowcy znowu przedstawili bydgoszczanom dokonania kresowej kuchni. Jak informowano na łamach prasy, w maju wydano 2666 obiadów, w tym 708 bezpłatnych. Podkreślano, że posiłki były smaczne tak jak dotąd, natomiast ceny poszły w górę. Obiad abonamentowy kosztował 60 gr, jednorazowy – 65 gr. I to było największe zmartwienie szefowej kuchni. Pieniądzy niestety nie przybywało, za to koszty ciągle rosły, mimo że nadal placówkę produktami wspomagałi ziemianie i właściciele sklepów. Do majowych obiadów swój grosz dołożyły dwie damy – M.W. Żukowska i Zofia Gizejewska: *Ofiara w bolesną rocznicę śmierci syna śp. Stanisława p. porucznika 13-go p.p. Zmarłego na froncie białoruskim, składamy ku uczczeniu jego świetlanej pamięci na kuchnię dla inteligencji 5 zł i na nową ochronę – złobek w parafii Najświętszego Serca Jezusowego 5 zł*⁷⁶. Sytuacja nie zmieniła się i w 1930 r. Stołówka dla niezamożnej inteligencji mogła nadal istnieć dzięki szczodrości bydgoszczan i dzięki staraniom grupy pań z sekcji kuchennej. Niezmiennie ważną rolę stanowiły bale i wieczorki taneczne, organizowane głównie w hotelu pod Orłem. Pieniądze, prawda że raczej skromne, płynęły też z innych źródeł. Przekazywał je bydgoski magistrat, a także władze województwa. W sprawozdaniu przedstawionym podczas Walnego Zebrania, które 17 marca 1930 r. odbyło się w Klubie Polskim, zawarto m.in. informację, iż piętnaście ubogich rodzin poza bezpłatnymi obiadami otrzymywało wsparcie w postaci żywności, ubrań i zapomóg finansowych. Prace Związku prowadzono w stylu wyznaczonym jeszcze przez prezesa Woyniłłowicza. Jego następcą nie widział potrzeby, aby cokolwiek w tym zmieniać. Członkowie organizacji mieli na ten temat identyczne zdanie. Stąd podczas wyborów zarządu nie było żadnych niespodzianek. Na jego czele, tak jak poprzednio, stanął Karol Weber. Ciągle trzeba było pamiętać, aby ubodzy podopieczni mieli zapewnioną pomoc, a sztandarowa placówka Związku Polaków z Kresów Wschodnich działała bez zakłóceń, bo potrzeby były ogromne. Jednak możliwości finansowe z miesiąca na miesiąc były coraz mniejsze, skoro zdecydowano się podnieść cenę posiłku do 70 gr. Nic więc dziwnego, że organizacja poprzez bydgoską prasę apelowała:

⁷⁵ Związek Polaków z Kresów Wschodnich, „Dziennik Bydgoski”, 21 marca 1929 r., nr 67, s. 10.

⁷⁶ Kronika, „Gazeta Bydgoska”, 5 maja 1929 r., nr 104, s. 6.

Zarząd gorąco poleca kuchnię opiece społeczeństwa Bydgoszczy i ziemianom. Ofiary w produktach spożywczych i pieniądzech prosimy składać w lokalu kuchni przy ul. Cieszkowskiego 17⁷⁷. Dzięki takim apelom, dzięki zabiegom kresowianek pieniądze płynęły do kuchni wąskim strumyczkiem, ale systematycznie. Jakoś więc udawało się wiązać koniec z końcem.

Śledź kresowy, podkoziolatek miejscowy

W historię kolejnego bydgoskiego karnawału wpisała się zabawa przygotowywana przez kresowiaków tradycyjnie na jego zakończenie. Dla nich „Śledź”, dla licznej grupy bydgoszczan – „Podkoziolatek”. W lutym 1931 r. Związek zapraszał: *doskonała orkiestra cywilna (jazzband), stoliki na sali bezpłatne, wszelkie karota wykluczone. Komitet zabawy ma nadzieję, że i w tym roku laskawi goście licznie przybędą na śledzia, zważywszy na szlachetny cel zabawy: przysporzenie funduszu Kuchni na koszt bezpłatnych obiadów, liczba których dochodzi do 800 miesięcznie⁷⁸. Chętnych do udziału w zabawie, którą zorganizowano w Hotelu „Pod Orłem” nie zabrakło. Natomiast zupełnie inaczej wyglądała sytuacja w tym samym miejscu podczas walnego zebrania, które odbyło się 26 marca 1931 r. Spośród ponad siedemdziesięciu członków Związku na zaproszenie odpowiedziała znikoma garstka, co ze zdziwieniem odnotował dziennikarz lokalnej prasy w swej relacji, notabene tej samej w obydwu bydgoskich gazetach. Chyba po raz pierwszy w historii Związku padły takie słowa:*

Większość członków tej pożytecznej instytucji zbyt mało interesuje się jej sprawami i nie docenia olbrzymiego wysiłku garstki ludzi dobrej woli ku utrzymaniu ofiar światowej wojny i rewolucji w Rosji. Jak wiele trudu ponieść trzeba, aby od coraz bardziej kurczącego się materialnie społeczeństwa wydobyć środki do utrzymania blisko trzydziestu niedobitków z owych strasznych lat ubiegłych oraz dla dania możliwości niezamożnej inteligencji otrzymania zdrowego posiłku po wyjątkowo taniej cenie⁷⁹. Zarzut odnotowany na łamach prasy był jednak bardzo niesprawiedliwy. Ludzie, którzy nie pojawili się na zebraniu, byli w większości już w bardzo podeszłym wieku, schorowani, często niedołężni. Ci, którzy kiedyś w Bydgoszczy założyli Związek, teraz mieli siedemdziesiąt i więcej lat. Brakowało im dawnej energii, a nade wszystko zdrowia. Ich dzieci nie były już zainteresowane działalnością tej organizacji. Bo albo nie mieszkały w Bydgoszczy, albo swoje kresowe korzenie traktowały tylko jako rodzinną pamiątkę. Miłą, ale niezobowiązującą. Czuly się bydgoszczanami. 4 czerwca 1931 r. w mieście

⁷⁷ *Kronika*, „Gazeta Bydgoska”, 19 października 1930 r., nr 263, s. 7.

⁷⁸ *Kronika*, „Gazeta Bydgoska”, 15 lutego 1931 r., nr 37, s. 7.

⁷⁹ *Humanitarne dzieło Zw. Polaków z Kresów Wschodnich w Bydgoszczy*, „Dziennik Bydgoski”, 7 marca 1931 r., nr 54, s. 9.

odbyła się kwesta na rzecz kresowej kuchni. Podziękowania od jej gospodarzy tradycyjnie trafiły na łamy lokalnej prasy.⁸⁰ W kolejnych miesiącach trafiły tam też informacje o hojności bydgoszczan, również tych anonimowych. We wrześniu gospodarze kuchni przypomnieli czytelnikom bydgoskiej prasy o jej istnieniu, informując, że można tam tanio kupić pożywne obiady mięsne z dwóch dań. Szczególnie polecali je uwadze urzędników i młodzieży szkolnej. Anons ten chyba poskutkował, bo w październiku wydano 1067 obiadów, w tym 363 bezpłatne. Ku wielkiej uldze członków Związku można było utrzymać tę samą cenę, czyli 70 gr za posiłek jednorazowy, 65 gr za abonamentowy. Podobnie jak w latach poprzednich w listopadzie 1931 r. przygotowano imprezę, która miała zasilić kuchenny budżet. Tym razem zdecydowano się na loterię. 8 listopada w Resursie Kupieckiej zjawiły się prawdziwe tłumy. Nagrodami były towary przekazane przez bydgoskie apteki, księgarnie, Bydgoski Dom Towarowy, Dom Pończoch, cukiernie itd. Niezawodne jak zwykle okazały się panie Faszczówny, ich siostra Obniska czy pani Stulgińska. Swoją cegielkę tradycyjnie dołożyły ziemianki: pani Chłapowska z Bagdadu, Grabowska z Kamińska, pani Grodzicka z Morzyc, Jezierska z Dębna, Morstinowie ze Strzelewa⁸¹. Narcyz Gieryn, właściciel popularnej bydgoskiej księgarni, korzystał z formuły, którą poznał w Kijowie – zawsze przed świętami, czy to wielkanocnymi, czy bożonarodzeniowymi, przekazywał na rzecz kresowej placówki pieniądze *zamiast wizyt i powinszowań świątecznych*. Tak też było i tym razem. Każdą najdrobniejszą sumę pieniędzy przyjmowano w Związku z ogromną wdzięcznością. Na wielką pomoc ze strony urzędów nawet już nie liczone, ich wsparcie było raczej symboliczne. Pieniądze, które pochodziły ze związkowych składek, też nie były wielkie. Składka wynosiła ledwie 2 zł na kwartał. Głównym więc związkowym źródłem pozyskiwania środków tak na działanie kuchni, jak i na pomoc dla ubogich, były imprezy organizowane przez organizację. Ale i z nich uzyskiwano niewiele. Bydgoszczanie coraz mniej chętnie wspierali akcje charytatywne. Broń Boże, nie z chciwości czy z braku wrażliwości. Sytuacja ekonomiczna w całym kraju stawała się coraz trudniejsza. I znowu, jak w poprzednich latach, tradycyjny kresowy „Śledź”, zorganizowany na koniec karnawału 1932 r., przysporzył kresowej kuchni trochę grosza. I znowu przyszła pora rozliczeń na walnym zebraniu. Wydatki ciągle się zwiększały, liczba obiadów też – w minionym roku wydano ich już 6580. Zmalała za to liczba członków Związku. Do organizacji należało już tylko 60 osób, w tym czterech członków dożywotnich i sześciu honorowych. Zaczynało powoli brakować chętnych do pracy na pierwszym, najważniejszym związkowym froncie, stąd pewnie

⁸⁰ *Kronika*, „Gazeta Bydgoska” z 24 czerwca 1931 r., nr 143, s. 7.

⁸¹ *Kronika*, „Gazeta Bydgoska”, 19 listopada 1931 r., nr 268, s. 5.

generalowa Kolankowska musiała stanąć na czele dwóch sekcji doraźnej pomocy i dochodów niestałych. Z grupy, która od początku działała w zarządzie, zostało już tylko kilka osób, w tym pani Sokolowska, inż. Stulgiński i Karol Weber⁸². Jednak nawet w tak skromnym gronie starano się realizować zadania statutowe. Cudem zdobywano pieniądze na lekarstwa, na zapomogi, również na pogrzeby... Zdobywano odzież dla ubogich. Latem starano się wysyłać biedne rodziny do zaprzyjaźnionych dworów. Nadal organizowano święta, oczywiście obowiązkowo z prezentami. Każdy pomysł był dobry, aby znaleźć na to środki. W listopadzie 1932 r. takim pomysłem był koncert-kabaret w kawiarni „Europa”. O jego stronę artystyczną zadbała Maria Pollheim. Przed publicznością zaprezentowali się: skrzypaczka, tancerka, kupiecistka i kwartet baletowy⁸³. Czy bydgoszczanie dopisali, czy okazali się hojni? Tego już prasa nie odnotowała.

Prezydent Barciszewski dorzucił

Kryzys ekonomiczny ciągle dawał o sobie znać, to i osób pukających do Związku Polaków z Kresów Wschodnich z prośbą o pomoc przybywało. Ale jego możliwości mimo usilnych starań niestety nie wzrastały. Te były uzależnione od zasobności portfeli bydgoszczan. Organizowano stare, sprawdzone imprezy, jednak wobec powszechnej finansowej mizerności nie dawały one takich efektów jak kiedyś. Powoli, ale systematycznie malała też liczba członków organizacji. Tymczasem fakt, że Związek chętnie w swojej pracy wykorzystywał zbiórki, kwesty itd., podsunął pomysł pewnemu oszustomi. Jak ostrzegwał „Dziennik Bydgoski”: *Nieznany osobnik bardzo przyzwoicie się przedstawiający pozwala sobie obchodzić sklepy z listą ofiar na rzecz Kuchni Kresowej (Cieszkowskiego 9), wydającej bezpłatne obiady dla niezamożnej inteligencji. Wobec tego, że zarząd Kuchni żadnej zbiórki nie urządza i nikomu upoważnienia na zbieranie ofiar nie dawał, wyżej wymienione indywiduum jest zwykłym oszustem, którego należy oddać w ręce władz policyjnych*⁸⁴. Pod koniec 1933 roku, mając na uwadze zbliżające się święta, w Związku uznano, chyba po raz pierwszy oficjalnie, że kuchnia może na nich zarobić, oferując potrawy wigilijne na sprzedaż. Anons zawierający taką ofertę trafił już nie do bezpłatnej rubryki, lecz na stronę płatnych ogłoszeń⁸⁵. W połowie stycznia 1934 r. Związek Polaków z Kresów Wschodnich zaprosił bydgoszczan do auli Gimnazjum im. Kopernika na koncert Marii Polheim i Julii Gorzechowskiej. Ta ostatnia już od kilka lat mieszkała w Gdyni, ale ilekroć kresowcy potrzebowali jej artystycznego wsparcia, nigdy nie odmawiała. Tak też było i tym razem:

⁸² *Ze Związku Polaków z Kresów Wschodnich*, „Dziennik Bydgoski”, 18 marca 1932 r., nr 64, s. 8.

⁸³ *Kronika*, „Dziennik Bydgoski”, 17 listopada 1932 r., nr 265, s. 11.

⁸⁴ *Kronika*, „Dziennik Bydgoski”, 6 września 1933 r., nr 204, s. 7.

⁸⁵ *Ogłoszenie*, „Dziennik Bydgoski”, 17 grudnia 1933 r., nr 290, s. 22.

*Dla miłośników pięknego śpiewu i muzyki nazwiska koncertantek mówią za siebie. Dla osób miłościwego serca cel szlachetny, więc chyba nikogo nie zabraknie na recitalu*⁸⁶. Mijały kolejne miesiące. Sygnały o działalności Związku Polaków z Kresów Wschodnich coraz rzadziej trafiały na łamy bydgoskiej prasy. A jeśli już, to dotyczyły one wyłącznie kuchni dla ubogiej inteligencji. Jeszcze na początku marca 1936 r. Związek zamieścił podziękowanie dla osób, dzięki którym można było zorganizować popularnego „Śledzia”, czyli zabawę na zakończenie karnawału⁸⁷. Na listę darczyńców trafiło wtedy nazwisko prezydenta miasta Leona Barciszewskiego. A potem, w kolejnych latach, już właściwie o działalności kresowej organizacji raczej nie było słycać. Jeśli Związek Polaków z Kresów Wschodnich w Bydgoszczy jeszcze istniał, to raczej tylko formalnie. Być może jakąś szansą na odrodzenie jego działalności mógł być projekt zgłoszony przez Związek Polaków z Kresów Wschodnich w Poznaniu. Na początku 1938 r. powstał tam bowiem pomysł, aby wszystkie istniejące w Polsce kresowe organizacje skupić w jedną, przy czym główny nacisk chciano położyć m.in. na współpracę z Kresami Wschodnimi, pozostającymi w granicach Polski, na pomoc dla nich i na badania dotyczące stosunków gospodarczych, religijnych oraz społecznych⁸⁸. I pewnie by się to nawet udało, gdyby nie wybuchła wojna. Gdy zaś jej koszmar się skończył, okazało się, że temat pomocy dla mieszkańców Kresów w Polsce wcale się nie zakończył. Wileńszczyzna, ziemia lwowska, wołyńska, podolska – te tereny decyzją układu jałtańskiego znalazły się poza granicami kraju.

Tak jak w 1920 r. dwadzieścia pięć lat później w polskich wsiach i miastach znowu pojawili się uchodźcy z ziem wschodnich. W Bydgoszczy również. Jednak tym razem do tworzenia ich reprezentacji, jak to się działo na początku lat dwudziestych, nikt nie miał głowy. O tym, że kiedykolwiek w Bydgoszczy istniał Związek Polaków z Kresów Wschodnich, też głośno nie przypomniano. Zawsze przecież ktoś taką informację mógł przekazać milicji. A ten, na którego doniesiono, mógł zapłacić za to życiem, w najlepszym wypadku więzieniem. I tak w bydgoskiej pamięci powoli zacierała się historia ludzi, których w 1920 r. do miasta nad Brdą sprowadziła tragedia Kresów. Na szczęście ślady tej historii przetrwały. To dzięki nim dziś można przypomnieć tamte trudne kresowo-bydgoskie czasy i tamtych dzielnych ludzi. Tych, którzy wpisali Związek Polaków z Kresów Wschodnich w dzieje Bydgoszczy.

⁸⁶ *Recital wokalnemuzykalny*, „Kurier Bydgoski”, 12 stycznia 1934 r., nr 8, s. 5.

⁸⁷ *Kronika*, „Dziennik Bydgoski”, 8 marca 1936 r., nr 57, s. 12.

⁸⁸ APP, Związek Polaków z Kresów Wschodnich w Poznaniu, sygn. 5479.

Association of the Poles from the Eastern Borderlands in Bydgoszcz 1920-1939

keywords: Association of Poles from the Eastern Borderlands, Bydgoszcz, 1920-1939

Summary

The Association of Poles from the Eastern Borderlands in Bydgoszcz was established on March 5, 1921. The idea of its foundation was put forward by exiles from the eastern lands of the former Republic of Poland, who came to Bydgoszcz due to the tragedy that took place in the Eastern Borderlands. Among them there were many people who had been previously actively involved in social activities in their native land. They helped the poor and needy, children and youth, opened schools and hospitals. There were many people who needed help in the community of Poles from the Eastern Borderlands in Bydgoszcz. A lot of them lost all their possessions due to the war and revolution. Their very difficult situation became a starting point for the foundation of the Association. The first chairman of the Bydgoszcz Association was Fr. Mateusz Zablocki. In 1922, he was replaced by Adam Bujnicki. Since 1923, this function, until his death in 1928, was performed by Edward Woyńilłowicz. After his death, the post was taken over by Karol Weber. Initially, the seat of the Association was located in a tenement house in 5 Piastowski Square, followed by 5 Pomorska Street, and since May 1923 – on 9 Cieszkowskiego Street. For its activity, the Association was acquiring funds through organization of numerous campaigns, including collections, lotteries, balls, etc. It was running an eatery, called “Gospoda Kresowa”, where the poorest people cared for by the Association received free lunches. Over the years, the institution was opened to all residents of Bydgoszcz. A great support for the Association of Poles from the Eastern Borderlands in Bydgoszcz was help offered by landowners from the regions of Wielkopolska and Pomerania, including the Bniński, Chłapowski, Komierowski, Jezierski and Morstin families. They regularly donated food for the needs of the kitchen of the Association, invited children and youth for vacations to their manors. The Association consisted of several sections, including the group caring for children. The Association funded scholarships to students of the Agricultural University, supported activity of the “Kresowy” Dormitory, purchased medicines, helped with finding job, etc.

The organization was the most active in the 1920s, followed by its gradual slowdown. The proposal for uniting all associations with similar profile in one national organization, submitted in Poznań in 1938, was stopped by the outbreak of the war.

Verband der Polen aus den früheren polnischen Ostgebieten in Bydgoszcz 1920-1939

Schlüsselwörter: Verband der Polen aus den früheren polnischen Ostgebieten, Bydgoszcz, 1920-1939

Zusammenfassung

Der Verband der Polen aus den früheren polnischen Ostgebieten in Bydgoszcz wurde am 5. März 1921 gegründet. Die Idee der Verbandsgründung wurde durch Flüchtlinge aus den östlichen Gebieten der ehemaligen Republik Polen aufgegriffen, die wegen der Tragödie der früheren polnischen Ostgebiete nach Bydgoszcz zogen. In dieser Gruppe gab es viele Personen, die sich früher in die gesellschaftliche Tätigkeit in ihrer Heimat aktiv eingesetzt hatten. Sie kümmerten sich um die Armen und um hilflose Menschen, auch um Kinder und Jugendliche, sie gründeten Schulen, Krankenhäuser. In dem Milieu der Bürger aus den früheren polnischen Ostgebieten gab es sehr viele Bedürftige. Eine große Menge der Menschen verlor infolge des Krieges und der Revolution das Gesamtgut ihres Lebens. Ihre sehr schwierige Lage war der Ausgangspunkt für die Verbandsgründung. Zum ersten Vorsitzenden des Verbands in Bydgoszcz wurde Priester Mateusz Zablocki ernannt. Im Jahr 1922 wurde er durch Adam Bujnicki ersetzt. Seit dem Jahr 1923 hatte Edward Woynilowicz dieses Amt bis zu seinem Tod 1928 inne. Danach trat Karol Weber das Amt an. Zuerst hatte der Verband in einem Mietshaus am Piastowski-Platz 5, dann in der Pomorska-Str. 5, und vom Mai 1923 in der Cieszkowskiego-Str. 9 seinen Sitz. Der Verband unternahm verschiedene Aktionen, u.a. Spendenaktionen, Lotterien, Bälle usw., um Finanzmittel für seine Tätigkeit zu erwerben. Er führte eine Gaststätte unter dem Namen „Gospoda Kresowa“, wo die ärmsten Schutzbefohlenen des Verbands kostenloses Mittagessen bekamen. Im Laufe der Zeit war die Gaststätte für alle Stadteinwohner von Bydgoszcz zugänglich. Eine große Unterstützung für den Verband der Polen aus den früheren polnischen Ostgebieten in Bydgoszcz war die Hilfe der Gutsbesitzer aus Großpolen und Pommern, u.a. Bniński, Chłapowski, Komierowski, Jezierski, Morstin. Sie übergaben regelmäßig Lebensmittel für die o.g. Gaststätte, luden Kinder und Jugendliche in den Sommerferien in ihre Gutshöfe ein. In dem Verband gab es einige Sektionen, u.a. eine Sektion für Kinderbetreuung. Der Verband gewährte den Studenten der Akademie für Landwirtschaft Stipendien, unterstützte die Tätigkeit des Internats für Personen aus den früheren polnischen Ostgebieten, besorgte Arzneimittel, half bei der Besorgung des Arbeitsplatzes usw.

Die größte Aktivität der Organisation fiel auf die 20er Jahre des 20. Jahrhunderts, dann begann sie allmählich an Intensität zu verlieren. Den in Poznań im Jahr 1938 unterbreiteten Vorschlag, die Vereine für Einwohner aus den früheren polnischen Ostgebieten zu einer gesamtpolnischen Organisation zu vereinigen, machte der Ausbruch des Krieges zunichte.